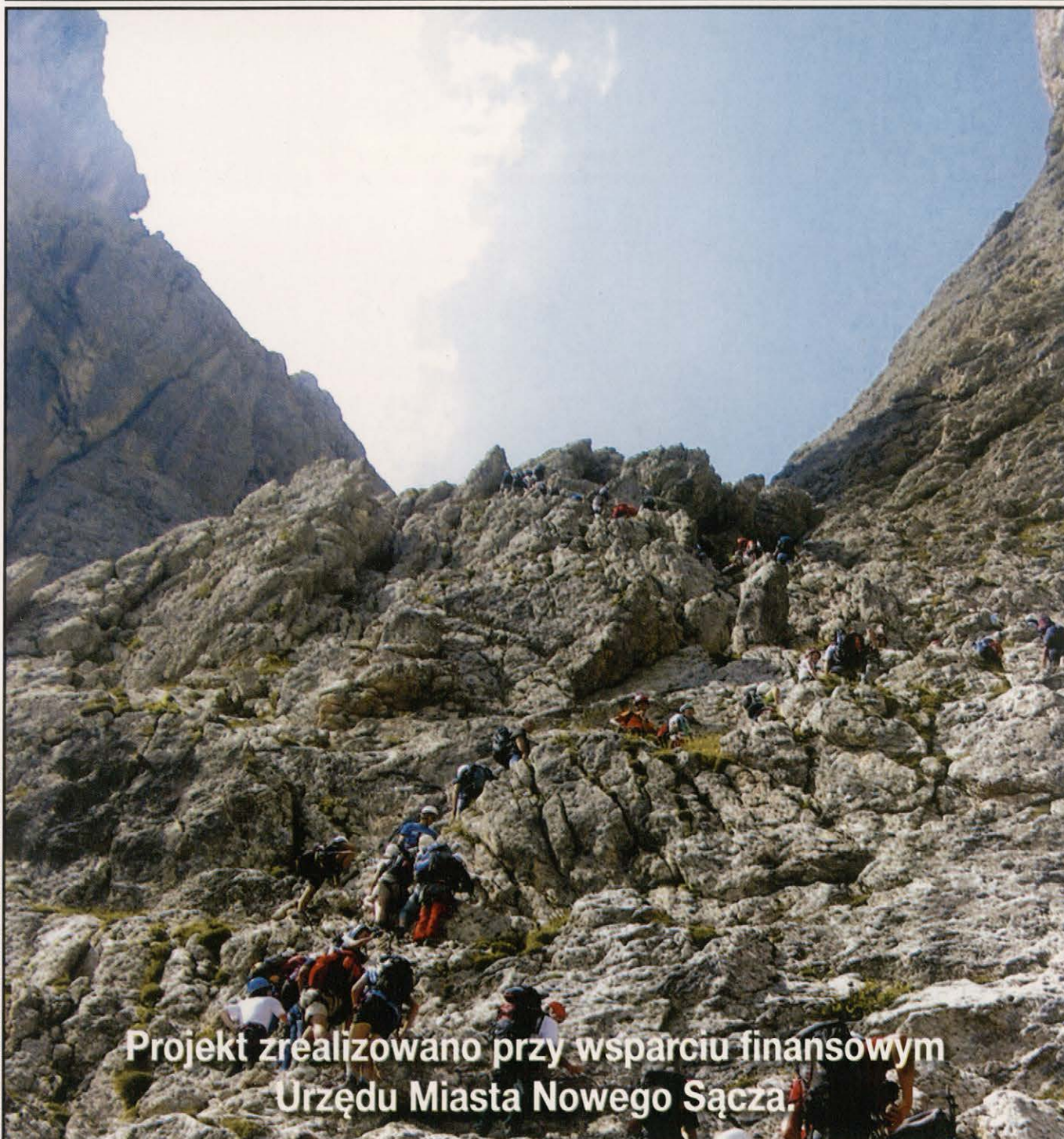


BESKID



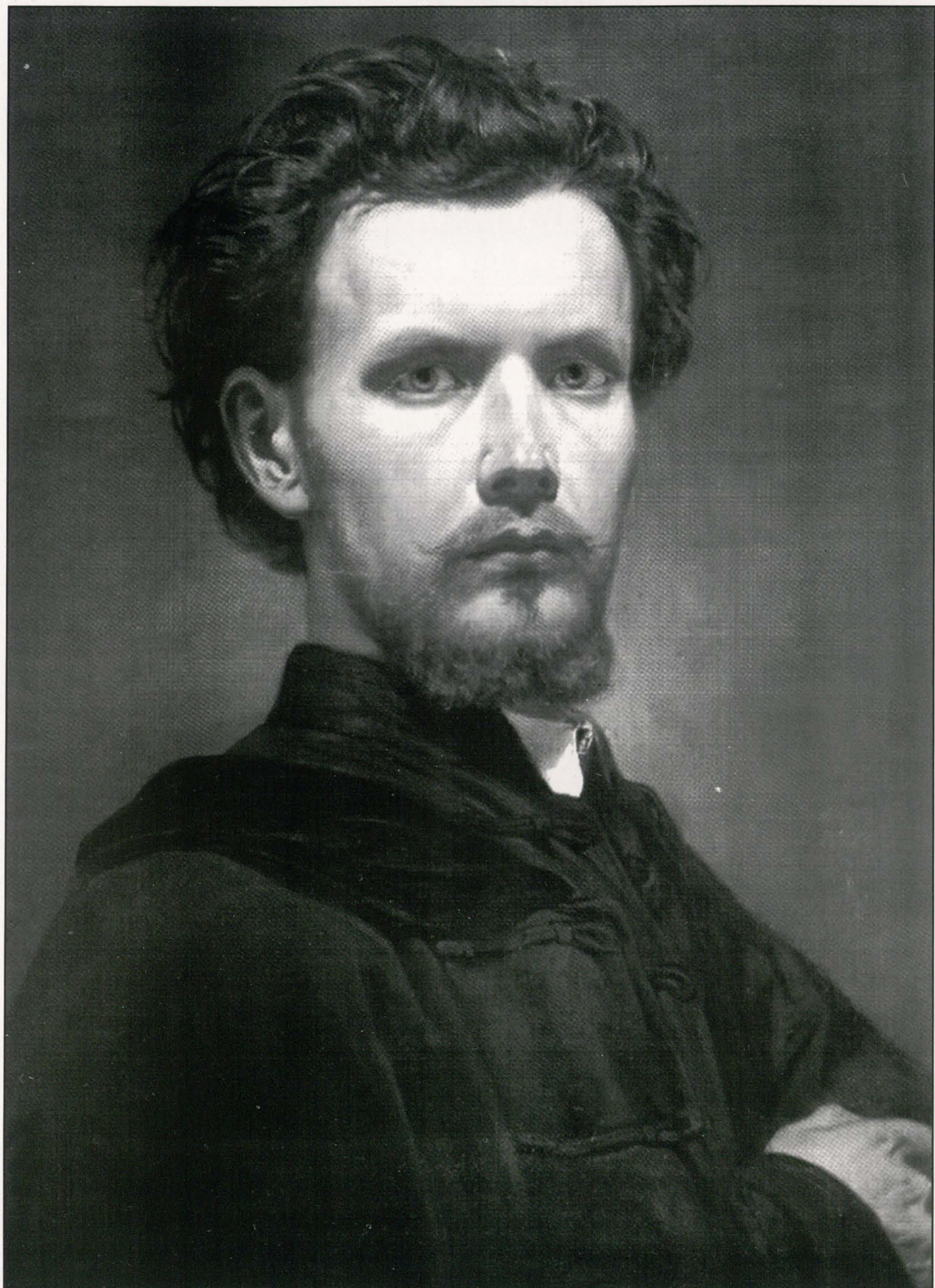
Nr 1 (58) ISSN 1426-6776 Lipiec - Grudzień 2005

**Pismo POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO Oddziału BESKID
im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu**



**Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym
Urzędu Miasta Nowego Sącza.**

Rok 2005
- rokiem Walerego Eljasza



Autoportret (1864 r.). Malował Walery Eljasz
(ze zbiorów Muzeum Historycznego Miasta Krakowa)



List otwarty do Uczestników Zjazdu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w sprawie ustanowienia roku 2005 rokiem Walerego Eljasza

W przyszłym, 2005 roku przypada setna rocznica śmierci Walerego Eljasza, jednego z najbardziej zasłużonych działaczy Towarzystwa Tatrzańskiego, nieprzeciętnego człowieka, rozkochanego w Tatrach, który poświęcił dla nich całe swoje dorosłe życie.

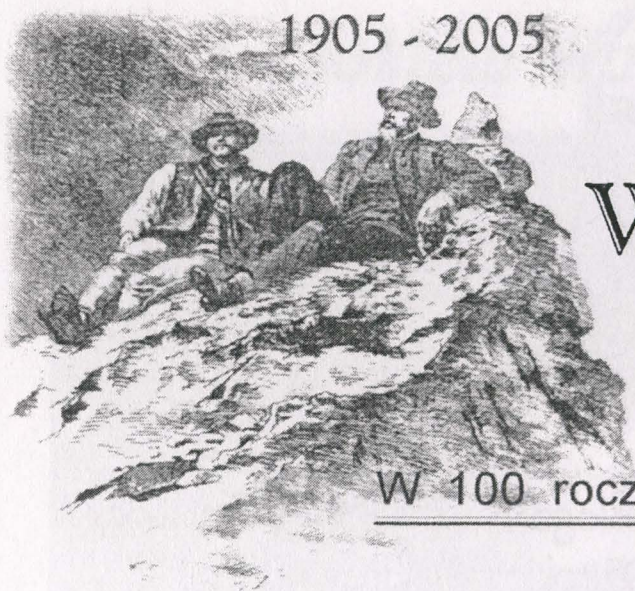
Eljasz urodził się w 1840 lub 1841 roku w Krakowie, w rodzinie Wojciecha i Tekli z Krzyżanowskich. W swoim rodzinnym mieście ukończył Szkołę Sztuk Pięknych, a następnie kontynuował studia malarskie w Monachium. Tatry pociągały go od najmłodszych lat. Początkowo obserwował je ze wzgórz krakowskich i zboczy Babiej Góry, by jako dwudziestolatek, w 1861 roku, przybyć do Zakopanego. *Odtąd to zaczął się wypełniać ślub jego, że Tatrom do końca życia służyć będzie.* Już ten pierwszy przyjazd zmienił całkowicie plany życiowe Eljasza. Od tej chwili trakt z Krakowa do Zakopanego będzie jego drogą do ukochanych Tatr. Jako malarz, jeszcze przed spopularyzowaniem fotografii, potrafił Eljasz zatrzymać na swoich rysunkach i obrazach czas pionierskiego poznawania Tatr i rozwoju Zakopanego. Był uczestnikiem i współtwórcą tamtej epoki. W 1877 roku, jako pierwszy z gości zakopiańskich, postawił letniskowy dom przy Krupówkach, a potem drugi, zwany "Eljaszówką", na Starej Polanie. Wędrując po Tatrach sporządzał notatki, szkicował pejzaże tatrzańskie, dokumentował życie pasterskie górali, rysował postacie przewodników i turystów. Wrażenia z wycieczek publikował w czasopiśmie takich jak: "Kłosa", "Bluszcz", "Biesiada Literacka", "Tygodnik Wielkopolski" czy wreszcie "Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego". Już w 1870 roku wydał "Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic", który skierował do *najpiękniejszych gór świata tysiące Polaków, ucząc ich przedtem jak do Tatr dojechać, w co się ubrać, co wziąć ze sobą na wycieczkę, gdzie i jak zamieszkać, jak zamówić przewodnika ...*

Taki był początek tatrzańskiej drogi Eljasza. Gdy w 1873 roku powstało Towarzystwo Tatrzańskie należał do grona jego założycieli i współtwórców statutu TT. Jego zasługą było usunięcie z nazwy Towarzystwa słowa "Galicyjskie", co umożliwiło działanie w nim Polakom ze wszystkich zaborów. W kolejnych latach Eljasz zaangażował się w różnorodne działania, jakie podejmowało TT na terenie Tatr i Zakopanego. Nie sposób wymienić wszystkich jego zasług, najistotniejsze z nich to: kierowanie budową schronisk i ścieżek turystycznych, znakowanie szlaków, organizacja przewodnictwa i straży ochrony przyrody, prace w komisji do spraw nazewnictwa, zainicjowanie budowy Szkoły Snycerskiej, redagowanie gazet zakopiańskich i "Pamiętnika TT". U schyłku życia, wspólnie z synem Stanisławem, zaangażował się w walkę o polskie prawa do Morskiego Oka. Jego rola w rozwoju Towarzystwa Tatrzańskiego oraz zasługi w poznaniu i propagowaniu Tatr stawiają go w rzędzie "legendowych" postaci zakopiańskich.

Wnoszę o ustanowienie roku 2005 Rokiem Eljaszowskim!

Oddział Łódzki PTT
Krzysztof Pietruszewski

1905 - 2005



KILKA WSPOMNIENI Z TATR

W 100 rocznicę śmierci Walerego Eljasza

GAZDA OD TATRÓW

Walery Eljasz urodził się 12 września 1840 (1841?) roku w Krakowie, w rodzinie o tradycjach artystycznych. Studiował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych oraz w Monachium. W swej twórczości malarskiej podejmował tematykę historyczną i sakralną. Już w młodości zainteresował się górami; w 1861 roku przybył po raz pierwszy do Zakopanego. Od tej pory, prawie co roku, odwiedzał Tatry i stał się wytrwałym turystą. Poznał wszystkie dostępne wówczas szczyty i przełęcze. Zdobył Świnicę, Kozi Wierch, Łodowy, Łomnicę, Wysoką i Gierlach. Podziwiał widoki rozciągające się z Krzyżnego i Mięguszwieckiej Przełęczy pod Chłopcami. W góry często chodził z Tytusem Chałubińskim w towarzystwie najlepszych przewodników zakopiańskich: Macieja Sieczki, Jędrzeja Wali i Szymona Tatara. Przez ponad 40 lat sporządzał notatki, szkicował pejzaże tatrzańskie, dokumentował życie pasterskie górali, rysował postacie przewodników i turystów. Wrażenia z wycieczek publikował w czasopiśmie i książkach. Wreszcie stał się autorem najlepszego, dziewiętnastowiecznego przewodnika po Tatrach, który, mając sześć wydań, wprowadzał w góry całe pokolenia turystów. Eljasz zwany był często „gazdą od Tatrów” i „ministrem Tatr”. Był największym popularyzatorem tych gór w owych czasach do czego przyczyniła się jego bogata twórczość piśmiennicza i malarska. Eljasz był jednym z założycieli i najbardziej zasłużonych działaczy Towarzystwa Tatrzańskiego. Przez osiemnaście lat, z krótkimi przerwami, pracował w jego zarządzie. Zajmował się przewodnictwem tatrzańskim, budową schronisk i wytyczaniem ścieżek turystycznych, które osobiście znakował. Od 1891 r. uczestniczył w redagowaniu prasy zakopiańskiej. W Zakopanem był postacią bardzo popularną, zarówno wśród gości, jak i górali. Walery Eljasz zmarł nagle 22 marca 1905 r. na atak serca podczas przygotowywania do druku kolejnego tomu Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Ostatni hołd złożyli mu przedstawiciele czterech pokoleń przewodników górskich, kładąc na grobie wieniec z kosodrzewiny, na którego szarfię widniał napis: *Ojcu swemu i obrońcy*.

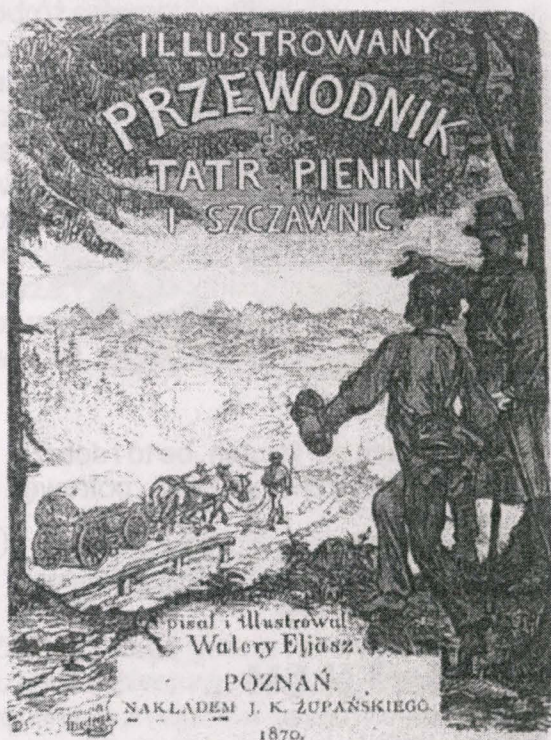


Spuścizna piśmiennicza Walerego Eljasza dotycząca Tatr i Podtatrza obejmuje niemal 70 pozycji.

Oto kilka ciekawszych fragmentów wybranych z tej tak bogatej i różnorodnej twórczości.

Teksty zilustrowane zostały rycinami autora.

I CÓŻ TE TATRY MAJĄ TAK CUDOWNIE PRZYCIĄGAJĄCEGO...



"Ciągnę mnie coś zawsze w te góry i dobiwszy się samowolności, pierwszem ziszczeniem moich życzeń była podróż w Tatry, a zająwszy raz do nich stało mi się potrzebą coroczne ich odwiedzanie, o ile mi na to okoliczności pozwalają. Odtąd nazwa tego serca całych Karpat dziwne wrażenie i niewysłowione na mnie wywiera; wspomnienie Tatr przerzuca mnie w świat marzeń, budząc jedne z najmielszych wspomnień mego życia i odrywając od materializmu, którym tak silnie jesteśmy przykuci do życia twardego i monotonnego. I cóż te Tatry mają tak cudownie przyciągającego do siebie, że się za nimi tęskni jakby za ukochaną osobą? Jakaż siła zwabia tam ludzi najrozmaitszego zatrudnienia, usposobienia, płci i wieku? Uczeni, badacze przyrody, artyści, poeci, miłośnicy pięknej natury dążą do Tatr, jakby do skarbnicy dziwów, a wracają ztamtąd owiani urokiem niepojętym dla tych co tam niebyli".

Illustrowany przewodnik do Tatr, Pienin i Szczawnic, wyd. 1, 1870

TRZY WOZY STOJĄ ZAPRZEŻONE...

"Już o 5 godzinie ruch i gwar na dziedzińcu domu, gdzie mieszka dr. Chałubiński. Tu także ściągają towarzysze wycieczki ze swymi góralami, trzy wozy stoją zaprzężone, które nas mają zawieźć do Roztoki; cała zaś gromada przewodników z pomocnikami wychodzi pieszo najprostszą drogą tamże, przez Polanę Waksmundzką. Przy odgłosie skrzypców Sabały jedziemy ostro ku Poroninowi. W Roztoce nastąpiło właściwe uporządkowanie pochodu i rozdział pakunków żywności i wszelkich przyborów między górali, poprzydzielanych do wyznaczonych im czynności. W pół godziny uszykowani jakby do boju, na przodzie najpierw przewodnicy, za nimi panie z przydanymi im do pomocy góralami, potem towarzysze płci pięknej, następnie niosący bagaże i muzykanci, opuściliśmy Roztokę".



Wycieczka na Rysy w Tatrach, Kłosy 1880

ROMANTYCZNIE SPĘDZIŁISMY NOC POD ŁOMNICĄ...

"Rozpuścił się deszcz, grzmieć poczęło, wypadało szukać schronienia, a więc przebiegliśmy do koleby pod Kamieniem, zwanej przez Niemców Feuersteinem. Jest to wielki głaz, nachylony, takiego kształtu, że pod nim, jak pod dachem, kilkanaście osób jako tako skryć się może przed deszczem; zatem skała od dymu mocno okopcona czerni się jak pieczara. Górale zaraz poszli zbierać suchą kosodrzewinę na ogień, świerzają na podściółkę. Drobno z niej nacięte gałązki służyły za sprężyny w materacu, w którym włosie zastępowała trawa świerzo naniesiona przez przewodników. Ze zmierzchem zapłonął ogień pod skałą, a ogrzewał naszą kolebę tak żeśmy sobie tu wyborby nocleg wyróżyli. Przy szumie płynącego potoku, przy ciepłocie 14 st. C romantycznie spędziliśmy noc pod Łomnicą...

Tu nam się odegrzał bigos najwytworniejsze jadlo przy wycieczkach po Tatrach, bo to i dobrze żywi, i zasycza pragnienie. Wtedy gdy zmęczony podróżny odpycha wszelką potrawę, zwłaszcza mięsna, bigosem, a nawet samą kapustą nie pogardzi".



*Wycieczka na Łomnicę w Tatrach
Kłosa 1883*

ZESUWAMY SIĘ, TĘDY Z TURNI NA GRZBIECIE...



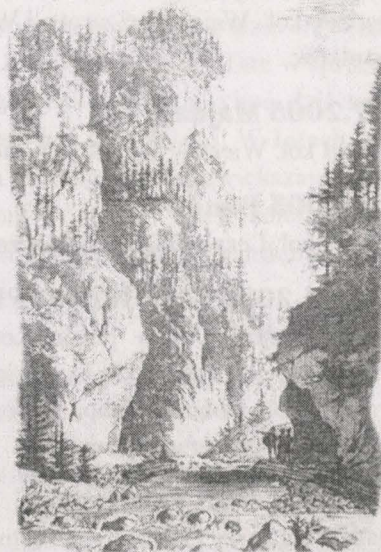
"Wychodzenie na spadziste skały, na urwiste wierzchołki nie potrzebuje specjalnych ku temu wiadomości; pnie się każdy jak mu lepiej, pomagając sobie rękami i nogami, ale przy spuszczeniu się na dół potrzebną jest umiejętność schodzenia. Na grzbiecie swoim zdoła człowiek zsunąć się po skale nawet gładkiej, byle pochylej o tyle, iżby się równowagi nie straciło. Część ciała na której zwykliśmy siedzieć, oddaje niesłychane usługi człowiekowi przy spuszczeniu się ze szczytów gór. Na lada jakim czerepie wystającym ze skały, ucześcić się tyłem można, w czem wielkiej nam pomocy udziela szorstka powierzchnia skał granitowych. Zesuwamy się tedy z turni na grzbiecie, rękami i łokciami hamujemy ruchy korpusu, a nogami czyli ich piętami wyszukujemy coraz nowe punkty do oparcia, i tak powoli dostajemy się na jakiś próg lub szerszą płaszczyznę. Kto posiada zawrót głowy na widok głębiny, nie powinien się wybierać na szczyty Tatr, lecz zadowolnić się dolinami, boby mu wycieczki przykreść, zamiast przyjemności sprawiały. Przy wdzieraniu się na szczyty tatrzańskie nie trzeba się strachać na widok stromej jakiejs ściany lub urwistej turni, które zdala wydają się niepodobnemi do przebycia, bo gdy się do nich dotrze, napotyka się różne nierówności, to progi, to dziury, po jakich nietrudno człowiekowi się przecisnąć".

*Illustrowany przewodnik do Tatr
i Pienin, wyd. 3, 1886*

KOŚCIELISKĄ DOLINĘ PODZIELIĆ MOŻNA NA CZTERY CZĘŚCI...

"Każdemu radzę nająć sobie wózek na cały dzień dla zawiezienia się do doliny, jak i do przywiezienia na powrót do Zakopanego, bo do ujścia Kościeliskiej doliny mila jedna, cała dolina znów aż do Pysznnej wynosi tęgą milę, więc wypada w jednym dniu odbyć podróż czteromilową.

Kościeliską dolinę podzielić można na cztery części, z których każda w sobie tworzy odrębną całość z odmiennymi przymiotami. Część pierwszą rozwartą z śliczną łąką, z pięknym lasem, z szczątkami ludzkich zabudowań tworzy dolina od swego ujścia koło tartaku do kładki przez potok koło źródła Lodowego. Druga część najromantyczniejsza ciągnie się do Pisanej; następuje trzecia wązka, dziksza, pełna odmian, aż do krzyża, odkąd dolina się rozgałęzia tworząc czwartą część poprzerynaną kilkoma potokami ... Kto tę dolinę dobrze zwiedził, temu już nie lada co spodobać się może".



*Illustrowany przewodnik do Tatr,
Pienin i Szczawnic, wyd. 1, 1870*

PRAKTYCZNYMI SIĘ OKAZAŁY NA WYCIECZKACH OZORY...

"Zwykle ładują goście na wycieczki oprócz chleba i bułek, pieczone lub smarzone kurczęta, huzarską pieczeń, kielbasę, słoninę węgierską, szynkę, jaja, masło, ser owczy, ciasta różne, wędliny, a z napojów wódkę, wino, arak i najważniejszą herbatę, do której trzeba mieć cukier w kawałki drobne potłuczony. Praktycznymi się okazały na wycieczkach ozory, lub mięso zaprawiane w puszkach. Oprócz żywności i ubrania potrzebne są: najprzód przyrząd do herbaty, kociołek do warzenia wody w ogniu, czajnik i filiżanki, wszystko to z żelaznej blachy emaliowane wewnątrz białą a zewnątrz niebieską, łyżeczka, nóż składany, szklanka płaska kieszonkowa, latarka, kawałek świecy stearynowej, korkociąg, zapalniczka, grzebień, lornetka, ręcznik, mydło, trochę sznurka, rzemyki do opięcia rzeczy, cygara i tytoń, jeśli nie dla siebie to dla górali, którzy się bez palenia nie obchodzą. Do tego wszystkiego drukowany "Przewodnik w Tatry" z mapą i porządna laska. Parasol na większych wycieczkach bywa tylko zawadą, a zabrany nie wraca nigdy w całości".



*Illustrowany przewodnik do Tatr
i Pienin, wyd. 3, 1886*

Nasze wycieczki

02-03.07.2006 Radziejowa

Prowadzili kol. Wojciech Szarota i Wojciech Lipa. 49 uczestników.

03.07.2005 Majdan

Prowadził kol. Wiesław Wcześny. 17 uczestników.

10.07.2005 Banówka

Prowadził kol. Leszek Małota. 48 uczestników.

16-31.07.2005 Alpy Julijskie i Dolomity

Wyprawa zorganizowana przez Koło Przewodników, podczas której zdobyto m.in. Triglav i Marmoladę. Prowadzili kol. Robert Cempa i Wojciech Szarota. 39 uczestników. Opis wewnątrz numeru

17.07.2005 Rakuska Czuba

Prowadził kol. Jerzy Gałda. 55 uczestników.

24.07.2005 Bystry Przechód

Prowadzili kol. Leszek Małota i Jerzy Gałda. 50 uczestników.

31.07.2005 Szeroka Przełęcz

Prowadził kol. Jerzy Gałda. 43 uczestników.

07.08.2005 Rysy

Prowadził kol. Paweł Kiełbasa. 53 uczestników.

14.08.2005 Świnica

Prowadzili kol. Leszek Małota i Wojciech Szarota. 55 uczestników.

21.08.2005 Wołowiec

Prowadził kol. Leszek Małota. 51 uczestników.

28.08.2005 Trzy Kopy

Prowadzili kol. Wojciech Szarota i Adam Bossy. 54 uczestników.

04.09.2005 Osterwa

Prowadził kol. Jerzy Gałda. 33 uczestników.

09-11.09.2005 Stoliczne Wierchy

Prowadzili kol. Jerzy Gałda i Wojciech Lipa. 38 uczestników.

11.09.2005 Eliaszkówka

Prowadził kol. Wojciech Szarota. 6 uczestników.

18.09.2006 Starorobociański Wierch

Prowadził kol. Leszek Małota. 36 uczestników.

24-25.09.2005 Bieszczady

Prowadzili kol. Iwona i Władysław Kowalczykowie. 47 uczestników.

02.10.2005 Śnieżnica - Ćwilin

Prowadziła kol. Barbara Rzepka. 9 uczestników.

09.10.2005 Gęsia Szyja

Prowadził kol. Leszek Małota. 18 uczestników.

16.10.2005 Leskowiec

Przejazd busem z Nowego Sącza przez Szczawę i Suchą Beskidzką na Przełęcz Kocierską. Stamtąd wędrowka piesza do schroniska „Chatka pod Potrójną” i dalej na Leskowiec. Zejście do Krzeszowa. Powrót tą samą trasą. Prowadzili kol. Marta Treit i Krzysztof Hancbach. 22 uczestników.

20-23.10.2005 Morawy

Prowadzili kol. Wojciech Szarota i Adam Bossy. 49 uczestników.

23.10.2005 Lubań

Prowadził kol. Władysław Kowalczyk. 15 uczestników.

30.10.2005 Magura Spiska

Impreza na zakończenie sezonu z tradycyjnym ogniskiem. Prowadzili kol. Jerzy Gałda i Wojciech Lipa. 45 uczestników.

06.11.2005 Małe Pieniny

Prowadził kol. Leszek Małota. 16 uczestników.

06.11.2005 Niemcowa

Prowadził kol. Wiesław Wcześny. 21 uczestników.

11.11.2005 Sałaszy

Prowadziła kol. Barbara Rzepka. 7 uczestników.

11-13.11.2005 Słowacja - Węgry

Prowadzili kol. Robert Cempa i Wojciech Szarota. 43 uczestników.

20.11.2005 Dzwonkówka

Prowadził kol. Rafał Linkowski. 16 uczestników.

27.11.2005 Mogielica

Prowadziła kol. Barbara Rzepka. 21 uczestników.

04.12.2005 Babia Góra

Prowadzili kol. Jerzy Gałda i Maciej Zaremba. 42 uczestników.

04.12.2005 Mała Roztoka

Prowadził kol. Wiesław Wcześny. 9 uczestników.

11.12.2005 Jaworze

Prowadził kol. Rafał Linkowski. 10 uczestników.

18.12.2005 Chełm

Prowadziła kol. Barbara Rzepka. 6 uczestników.

24.12.2005 Wiktorówki

Tradycyjna wycieczka na Pasterkę. Przejazd autokarem przez Nowy Targ do parkingu przy Palenicy Białczańskiej, skąd pieszo powędrowano do kaplicy na Wiktorówkach, gdzie odbyła się Pasterka. Prowadzili kol. Wojciech Szarota i Jerzy Gałda. 62 uczestników.

Orla Percć

Rok 1903 zaznaczył się w historii trasowania śmiałych graniowych szlaków w Tatrach i innych gór w Europie. Zbudowano pierwszy w Tatrach szlak z „sztucznymi” ułatwieniami Pierwszy z zamysłem budowy Orlej Perci wystąpił Franciszek Henryk Nowicki, a podchwyciwszy pomysł do jego realizacji przystąpił ks. Walenty Gadowski. Sam projekt dyskutowany był na Z.G. TT w lutym 1901 roku, ale projektu nie przyjęto. Pochodzący z Bochni, pełen fantazji ksiądz, uchodzi za twórcę —jak go wtedy nazwano - „Królewskiego Szlaku Tatrzańskiego”. Do jego realizacji podobnych pomysłów należy również Sokola Percć w Pieninach. Ksiądz Walenty był pomysłodawcą budowy hotelu na Krzyżnem, którego jak wiadomo nie zrealizowano. Aby zrealizować budowę Orlej Perci Ks. Gadowski opłacał początkowo z własnych funduszy górali, którzy rozpoczęli prace przy Wodogrzmotach Mickiewicza i doprowadzili szlak do Krzyżnego i Koziego Wierchu; w latach 1905/06 wybudowana została pozostała część do Zawratu, a wła-

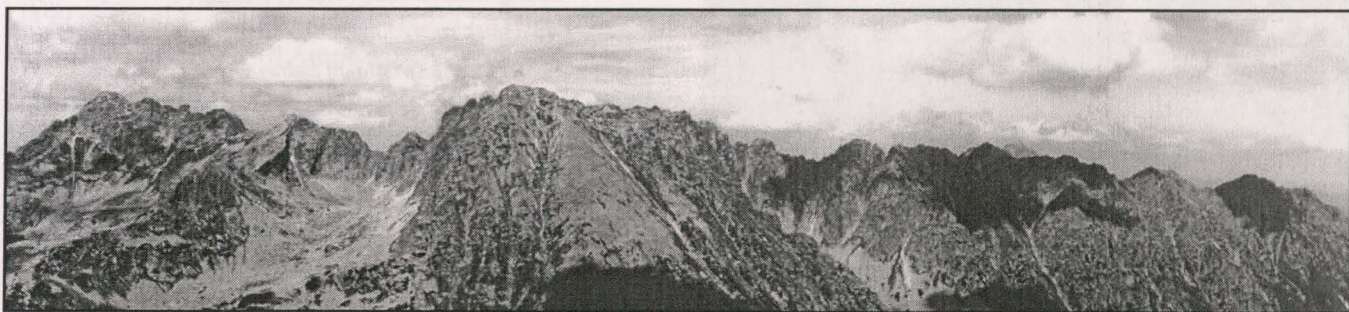
Budowa Orlej Perci była niewątpliwie kulminacyjnym punktem udostępniania szczytowych partii Tatr, ale już w czasie jej budowy budziły się głosy krytyczne, które w jakiś czas później miały przerodzić się w miarę krystalizowania się koncepcji ochrony Tatr, w sprzeciw co do dalszych tego typu realizacji, choć dziś trudno sobie wyobrazić Tatr bez tego szlaku. W latach 1995-98 przeprowadzam remont szlaku zwiększając zasięg sztucznych ułatwień. W ścianie stacji kolejki linowej odsłonięto 6 września 1996 tablicę upamiętniającą 40. rocznicę śmierci księdza Gadowskiego.

Wojciech Szarota

Literatura:

Józef Nyka, Tatry Polskie-Przewodnik, TRAWERS Lachorzew 1999.

Władysław Krygowski, Dzieje Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, PTTK-KRAJ, W-wa -Kraków 1988



ściwie pierwotnie po Wołoszyn. Jednocześnie w następnych latach zaprojektował i zrealizował wiele szlaków łącznikowych, które umożliwiły przechodzenie krótszych odcinków szlaku. Spotkał się wtedy i z oporem górali pracujących przy budowie i ciągłym brakiem gotówki. Niejednokrotnie sam pomagał i wskazywał sposoby poprowadzenia szlaku zastosowania odpowiedniego ułatwienia, transportował materiały, wyżywienie, czy wreszcie sam pracował z góralami. Stosując ułatwienia i zabezpieczenia kierował się ideą, aby wielu ludzi - nie tylko wybrani, korzystać mogło z Orlej Perci. Wśród argumentów turystycznych, autor Orlej Perci wysunął nawet argument patriotyczny „abyśmy (...) przynajmniej nie dali się w Tatrach prześcignąć Niemcom i Węgrom, owszem abyśmy ich wyprzedzili i tę część Tatr, którą zawsze mieliśmy i mamy w swych rękach, umożliwili przebyć nawet graniami”. Pierwsze wrażenia turystyczne recenzje turystów już rekompensowały trudności realizacyjne Księdzu Gadowskiemu. W roku 1908 Janusz Chmielowski napisał: „Jedyny w swoim rodzaju, nader fantastyczny szlak grzbietowy. Jedna z pierwszych w Europie, tak modnych, via ferrate”

Witamy w naszym gronie

- | | |
|-----|------------------------------------|
| 776 | Paweł Wolak — Mała Wieś |
| 777 | Kamil Paweł — Świerczek Nowy Sącz |
| 778 | Jakub Piotr Słowik |
| 779 | Alina Zawada — Tarnowska Wola |
| 780 | Jerzy Knot — Gorlice |
| 781 | Jacek Kłapacz — Waksmund |
| 782 | Ryszard Daniec — Nowy Sącz |
| 783 | Krzysztof Jasica — Nowy Sącz |
| 784 | Krystyna Kuczera — Tarnobrzeg |
| 785 | Małgorzata Świergul — Tarnobrzeg |
| 786 | Witold Świergul — Tarnobrzeg |
| 787 | Iwona Szlesinska — Tarnobrzeg |
| 788 | Marcin Szlesiński — Tarnobrzeg |
| 789 | Marek Bołoz — Tarnobrzeg |
| 790 | Jakub Pysz — Tarnobrzeg |
| 791 | Krystyna Kuczera Pysz — Tarnobrzeg |
| 792 | Czesław Drzazga — Tarnobrzeg |

I i II Rok Akademicki 2005/2006

W wycieczkach zorganizowanych w Beskid Sądecki biorą udział słuchacze Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku II i I Roku oraz sympatycy.

Wycieczka 1 (10) — 6 listopad (niedziela)

Beskid Sądecki- Pasma Radziejowej.

Trasa: Młodów - Kordowiec (szlak niebieski) - Kordowiec Polana Poczekaj – Niemcowa (szlak czerwony), zejście obok Bacówki pod Niemcowa do Kosarzysk.

Na polanie Poczekaj, obok chaty „Królowej Gór” babci Ludwiki Nowakowcj zapalono ognisko, przy którym pieczono kiełbaski. Niestety uczestnicy wycieczki byli nieco zawiedzeni, babci Ludwiki nie było na gospodarstwie, tak że przyniesione prezenty pozostawiono w przedsionku chaty.



Niemcowa

W pierwszej wycieczce nowego roku akademickiego wzięło udział 21 uczestników: Mateusz Szczecina, Angelika Szczecina, Elżbieta Szczecina, Maria Ogórek, Stanisław Ogórek, Tatiana Grodzicka, Irena Lorek, Zofia Szeligiewicz, Tadeusz Szeligiewicz, Krystyna Osiońska, Elżbieta Janicka, Zofia Najduch, Agata Babiarz, Elżbieta Jasińska-Kaczor, Bronisława Jasińska, Krystyna Uczkiewicz, Barbara Citak, Jerzy Serek, Zdzisław Bodziony, Anna Bodziony.

Plonem wycieczki jest wiersz Pani Bronisławy Jasińskiej „Wspomnienia z wizyty u Babci Ludwiki”

Wycieczka 2 (11) — 4 grudnia 2005 (niedziela)

Beskid Sądecki: Pasma Radziejowej

Trasa: Ze względu na fatalne warunki atmosferyczne, zimno, mgliście i deszczowo zrezygnowano z przejścia do schroniska na Cyrli. Z Rytra przez Roztokę Ryterską, doliną potoku Roztoka Mała (szlak zielony) Na polanie „Na Dudniskach” w miejscu gdzie kończą się zimowe kuligi zapalono ognisko, przy którym pieczono kiełbaski i inne specjały. W wycieczce wzięło udział 7 osób: Iwona Kasprzyk, Izabela....., Jadwiga Trojan, Jerzy Wąsowicz, Zofia Szeligiewicz, Jerzy Serek, Wanda Wcześny,

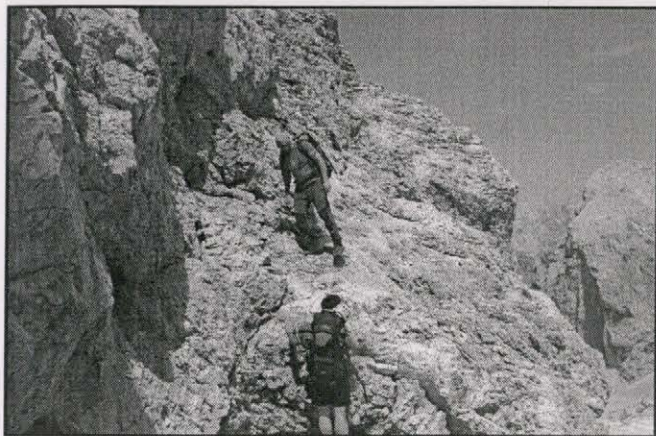
„Wspomnienia z wizyty u Babci Ludwiki”

Był mglisty poranek, ruszyliśmy w drogę.
Naszym celem było, pokonać tę drogę,
którą zdążyła Babcia Ludwika, do kościoła i sklepiu.
Idziemy wciąż w górę, w górę coraz wyżej,
jedni mówią znam tę drogę, inni już nie mogą.
Lasy piękne i zielone, mgiełką otulone,
w barwy jesieni przystrojone.
Tu las modrzewiowy, żółty-pomarańczowy,
tam łąny borówkowe i liście bordowe.
W tej pięknej scenerii, kolorów bez liku
nie było tu zwierząt, ani nawet wilka.
Spotkaliśmy tylko małych ptaszków kilka.
Było tu cichutko, może za wczesna pora.
nie było też Babci poszła do kościoła.
Tu nagle polana z lasu się się wyłania,
i na tej polanie, domek Babci stoi.
Pieski ujadły, domku pilnowały.
Domek poszerzony, daszek poprawiony,
dobrzy ludzie chodzą i Babci pomogą.
To domek szczególnie, bez komina, wody,
nawet nie ma światła, ni żadnej wygody.
Są na tej polanie różna inne dziwy,
i jest domek dla krówki, zadbany prawdziwy,
ocieplany zewsząd sianem i jedliną,
aby dobra krówka nie zamarzła zimą.
Jest jeszcze spiżarnia, która obok stoi,
nie ma tu konfitur, ani żadnych słoików.
są tylko drewnienka w lesie uzbierane.
które służą Babci w piecu na spalanie.
Kapliczka tu stoi. Matka Boża chroni.
Anioł Stróż pilnuje, Babci adoruje.
I chociaż się zbliża zima bardzo sroga,
Babcia wstaje rano, wielbi Pana Boga.
Robi wciąż to samo, co dnia minionego
i tak oczekuje człowieka dobrego,
może ktoś odwiedzi, ognisko zapali
i Babcią pozdrowi i pójdzie hen dalej.



Dolina Małej Roztoki

Wyprawa w Alpy Julijskie i Dolomity



Sam nie bardzo wiem jak opisać tę jedną z najciekawszych wypraw zorganizowanych przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział „Beskid” w Nowym Sączu. Mógłbym to zrobić krótko, wyjazd 16.07.2005 przejazd przez Wiedeń – Graz – Karawanki – Aljažev Dom (1015 m n.p.m.) – Triglav (2864 m n.p.m.) – Wąwóz Vintgar – Bovec – Prisojnik (2547 m n.p.m.) – Prestelnik (2499 m n.p.m.) – Kanin (2587 m n.p.m.) – Jalovec (2645 m n.p.m.) – Cortina d’Ampezzo – Cristallino (3008 m n.p.m.) – Monte Paterno (2744 m n.p.m.) – Drabina Strażaków (2611 m n.p.m.) – Wenecja – Lodo Del Sol – Marmolada (Punta Penia 3342 m n.p.m.) – Tofana Di Rozes (3225 m n.p.m.) – znowu morze – powrót 31.07.2005. Smutek, że to już koniec.

Mógłbym to również zrobić w takiej formie, że zajęłoby to ze cztery wydania Beskidu, a same zdjęcia kolejnych pięć numerów.

Dlatego przybliżę tylko nieliczne miejsca, w których byliśmy, choć stają mi (nie jestem marszałkiem J. Zychem) przed oczyma te przepiękne krajobrazy i, aż chciałoby się napisać coś więcej, a najlepiej zobaczyć je ponownie.

Naszą górską przygodę zaczęliśmy w Alpach Julijskich, jako góry mniej znane od Dolomitów odrobinę je przybliżę.

Zwiedzając Alpy Julijskie zazwyczaj zatrzymuje-



my się w masywach Triglavu (2864 m n.p.m.), Skrlaticy (2738 m n.p.m.) lub Jalovca (2643 m n.p.m.). Od północy i zachodu Alpy Julijskie są oddzielone od Alp Karnijskich dolinami rzek Bela i Zilica. Wododział tych rzek w linii północ-południe przebiega przez wieś Žabnice i jest równocześnie wododziałem Morza Śródziemnego i Morza Czarnego. Część zachodnią od wschodniej oddziela rzeka Soča. W widłach Soči i Kortnicy leży masyw Malowca i Mangartu.

Skały, z których zbudowane są Alpy Julijskie to wapienie. Błyszczą się one swoją bielą w słońcu w lecie, jak i w zimę, gdy są przykryte śniegiem. Wszystkie masywy Alp Julijskich należą do tzw. krasu alpejskiego. Skała ta jest niezwykle krucha dlatego posiadanie kasku świadczy o zachowaniu instynktu samozachowawczego. Rwące rzeki i potoki niosące duże masy wody wyżłobiły w wielu



miejscach głębokie doliny. Stworzyły też w wielu miejscach malownicze kaskady i piękne przełomy. Część naszej grupy, gdy przybyliśmy do Borcu (centrum raftingu) skorzystała z oferty jednego z biur i udała się na rafting na Sočę mogła w ten sposób podziwiać z bliska niesamowite dno rzeki płynącej w wapiennym terenie, a jest to widok urzekający.

Smutne jest to, że prawie całe Alpy Julijskie były teatrem I wojny światowej. Front przebiegał w masywach Kaninu i graniami gór otaczających rzekę Sočę. W latach 1915-1917 w wojnie pozycyjnej okopy i stanowiska (kawerny) obu walczących stron przebiegały od kilku do kilkudziesięciu metrów od siebie. W sumie podczas I wojny światowej w Alpach Julijskich zginęło ponad 1,5 mln ludzi, a ślady tamtych dni można odnaleźć i zobaczyć do dziś.

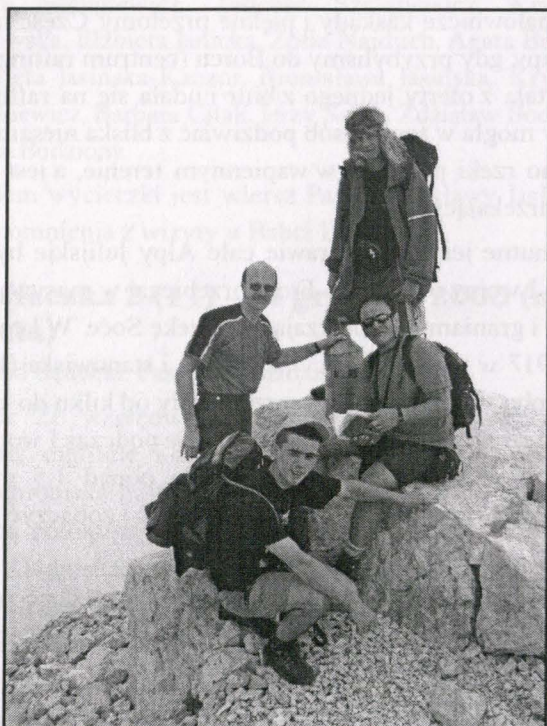
My dotarliśmy w Alpy Julijskie przejeżdżając pod Karawankami i dalej przez Dovije, Mojstrane do Aljažev Dom.

Aljažev Dom (1015m n.p.m.) to schronisko czynne



od początku maja do końca października położone w górnej części doliny Vrata. Zostało zbudowane w 1896 r. przez Slovensko Planiusko Društvo z inicjatywy księdza Jakuba Aljaža. Rozbudowane w 1904 r. uległo w 1909 roku całkowitemu zniszczeniu w wyniku lawiny jaka zeszła z Dolkove Spice. Stojące do dziś schronisko zostało odbudowane w roku następnym. Obok schroniska znajduje się wybudowana w roku 1928 kaplica św. Cyryla i Metodego upamiętniająca ks. Aljaža. Natomiast niecałe 10 minut drogi od schroniska można zobaczyć słynny pomnik partyzantów poległych w Alpach Julijskich w kształcie haka wspinaczkowego z karabinkiem.

Część uczestników nie chcąc po długiej podróży zaczynać wspinaczki na Triglav pozostała w schronisku (trasę przewidzianą na dwa dni, pokonała w jeden, w powrotnej drodze ledwo powłócząc odnóżami krocznymi) natomiast główna grupa obrała kierunek na Triglavski Dom (2515m n.p.m.), skąd następnego dnia rozpoczęła zdobywanie Triglavu (2864m n.p.m.). Wyсіtek jaki włożyliśmy w zdobycie tej honorowej góry opłacił się z nawiązką, a przepiękne widoki zapierały nam dech w piersiach. Triglav (po słoweńsku Trójęłowy) nie posia-



da jakby można sądzić po nazwie trzech wierzchołków. Nazwa Triglav wiąże się ze słowiańskimi wierzeniami, które na wierzchołku góry umiejscowiły siedzibę potężnego Trzygłowa, pogańskiego boga wody, ziemi i podziemi. Jako pierwsi na Triglavie stanęli 26.08.1778 r. górnicy Luka Kovašec, Matija Kos, Stefan Rožic. Upamiętnia to pomnik w miejscowości Ribcev Laz nad jeziorem Bohinij. Nam pomnika nikt nie postawi. Ale dokonaliśmy wielkiej sztuki wchodząc na szczyt naprawdę trudną trasą, mając czasem pod stopami kilkanaście metrów powietrza.

Niemożliwe jest dokładne opisanie wszystkich miejsc, które zobaczyliśmy w cudownej Słowenii. Niektórym ten kraj tak zawrócił w głowie, że gubili paszporty, które się potem odnajdywały. Dużym plusem naszego pobytu w tym kraju były noclegi, udało się nam znaleźć kompleks apartamentowy, w którym jak na górską wyprawę mieliśmy luksusy. Żał było wyjeżdżać z Bovca w Alpach Julijskich, ale Dolomity i Marmolada czekały.



No i nadszedł 29.07. - dzień naszego wejścia na Marmoladę (Punta Penia 3343m n.p.m.). Punta Penia to najwyższy wierzchołek ogromnego masywu Marmolady. Wychodząc w górę wybraliśmy drogę, która prowadziła przez lodowiec oraz niezbyt trudną technicznie ferratę pokonując zachodnie ramię góry. Droga ta nie była może najtrudniejsza, ale trzeba pamiętać, że byliśmy dużą grupą na wysokości 3000 m n.p.m. Dlatego wszystkie czynności należało wykonywać z dużą starannością, gdyż w przypadku jakiegś zmiany pogody mogliśmy znaleźć się w sytuacji nieprzyjemnej, a nawet niebezpiecznej. Zresztą już po zejściu do schroniska mieliśmy okazję oglądać akcję ratowniczą z udziałem śmigłowca. Najprzyjemniejszą częścią tego wyjścia był przejazd „udziwnioną kolejką gondolową” z nad Lago di Fedaia (tam zatrzymał się autokar) na Pian dei Fiacconi (2625m n.p.m.). Kolejny odcinek do ferraty na przełęczy Forcella Marmolada (2896 m n.p.m.) przebiegał przez lodowiec. Stworzyliśmy na nim kilka zespołów ubezpieczonych linami, dzięki czemu udało się nam szczęśliwie przejść tę przeszkodę. Niektórzy uczestnicy wyprawy byli tak zmotywowani, aby zdobyć najwyższą górę Dolomitów, że mimo braku raków dzielnie pokonywali szczególnie



niebezpieczną dolną część lodowca z nieprzyjemną warstwą szklistego lodu. Niektórzy przyplacili to ranami na łokciach i kolanach (krew się lała), mimo tego praktycznie nikt się nie wycofał. Po przejściu ferraty i kolejnego mniejszego lodowca dotarliśmy na szczyt, a wtedy już tylko radość i ulga. Nie wiem, ale wydaje mi się, że jeszcze nikt z Nowego Sącza nie zorganizował takiej wyprawy, podczas której tak wielu osobom udało się wejść tak wysoko. Ogromna w tym zasługa Wojtka Szaroty i Roberta Cempy, no i samych uczestników.

O tej wyprawie naprawdę można by jeszcze pisać i pisać, bo była tego warta. Ale już w trakcie trzeba myśleć o przyszłości i taki plan powstał: PIRENEJE i GRAN PARADISO. A ja już myślę ilu uczestnikom uda się wejść ponad 4000 m n.p.m.

Arkadiusz Rybiński

Przy ognisku...

Jak dobrze nam

*Jak dobrze nam zdobywać góry,
I młodą piersią chłoniąc wiatr,
Prężnymi stopy deptać chmury,
I palce ranić ostrzem Tatr.*

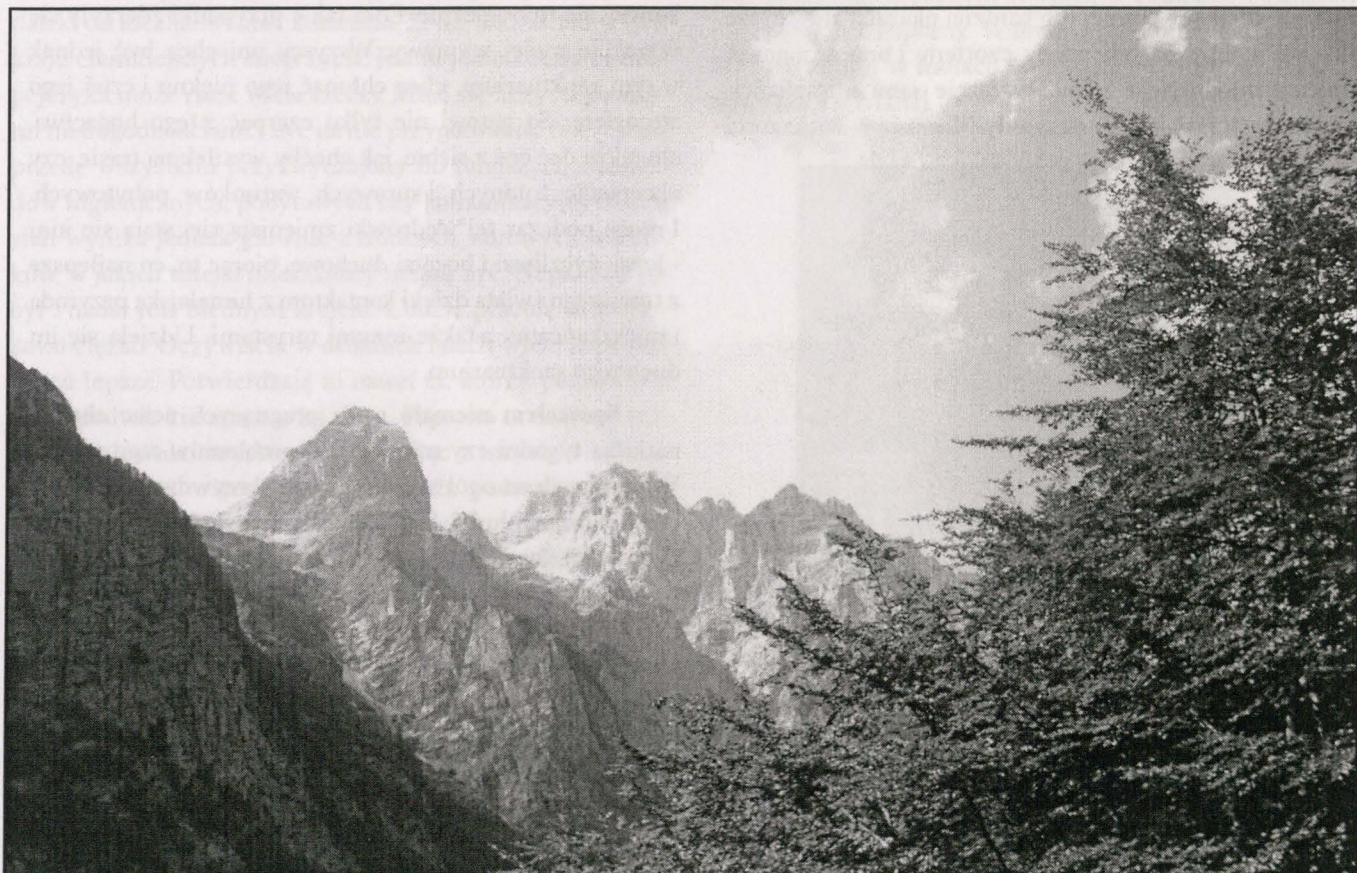
*Mieć w uszach szum strumieni śpiew,
A w żyłach rozświetloną krew,
Hejże hej hejże ha,
Żyjmy więc póki czas,
Bo kto wie, bo kto wie,
Kiedy znów ujrzę was.*

*Jak dobrze nam głęboką nocą,
Wędrować jasną wstęgą szos,
Patrzeć jak gwiazdy niebo złocą,
i czekać, co przyniesie los,*

Mieć w uszach szum...

*Jak dobrze nam po wielkich szczytach
Wracać w doliny progi swe,
Przyjaciół jasne twarze witać,
O młoda duszo, raduj się!*

Mieć w uszach szum...



Góry marzeń

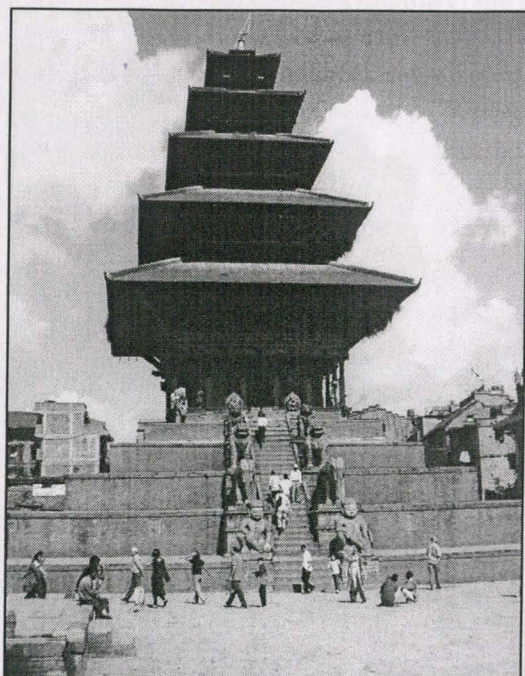
Najkrótsze podsumowanie tej wyprawy mogłoby brzmieć: dostałem w kość, ale warto było. A tak naprawdę, to obydwa te stwierdzenia są znacznie przesadzone. Po pierwsze - nie było tak źle, choć wysiłek związany z niesieniem przez wiele dni ciężkiego plecaka na wysokościach często wyższych niż Mont Blanc, to nie był oczywiście spacer. Turysta jest jednak tak oszołomiony tym, co widzi na trasie oraz tak zajęty myślą, co jeszcze ma nadzieję zobaczyć, że o zmęczeniu prawie zapomina. A po drugie - powiedzenie że warto było, to zdecydowanie za mało. Tego się nie da ani opisać, ani pokazać na zdjęciach. To trzeba po prostu przeżyć, a pobyt tu można uznać za przeżycie najwyższe. Jest się przecież w samym sercu najwyższych gór świata, najbliżej - jak tylko sobie można wyobrazić - natury, czy jak kto woli - Boga. Nawet jeżeli nie jest to sam wierzchołek Mount Everestu, a trzy tysiące metrów niżej. Jest się w jednym wielkim sanktuarium. Z zachwytem ogląda się i przeżywa oszałamiające krajobrazy - ośnieżone himalajskie olbrzymy, huczące rzeki i potoki, wodospady oraz jeziora, w których odbijają się te wspaniałe góry. Także przyrodę - żyjącą tu w surowych warunkach zwierzęta, lasy, hale i często zaskakująco kolorowe kwiaty. Również unikatowe wytwory człowieka, to, co w harmonii z przyrodą stworzył. Właśnie to sanktuarium sprawia, że jego duch przenika do ich wiary, tradycji, zwyczajów, ich życia, a nawet wytworów ich rąk. Widzimy na ogół biedne i proste zabudowania mieszkalne i gospodarcze, czy uprawne terasy formowane na bardzo stromych nieraz zboczach. Widzimy też to, co związane jest z kulturą duchową - mniej lub bardziej okazałe, ale zawsze kolorowe gompys, pagody, stupy, czorteny i bramy, a nawet kamienne modlitewne mani. Wreszcie sami mieszkańcy, stanowiący przecież część przyrody. Mimo że w większości

pracują w obsłudze przyjeżdżających tu setkami tysięcy obcych, pozostali sobą, wierni swojej tradycji i kulturze, spokojni, przyjaźni i pogodni mimo wyjątkowo ciężkiej pracy, którą wykonują i surowych warunków życia.

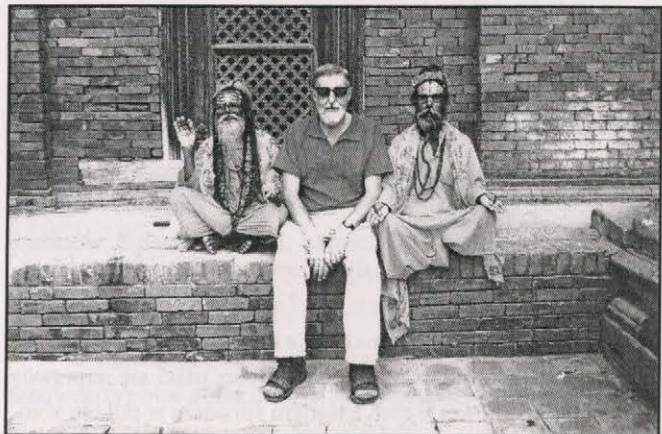
I na koniec turyści, którzy wchodząc w tutejszy obcy im przecież kulturowo świat, zdumiewająco łatwo przyjmują jego reguły i dostosowują się do nich, również stając się częścią całości. I tu nasuwa się szersza refleksja. Tam, gdzie stale mieszkamy, na co dzień ocieramy się o chamstwo, czy nieżyczliwość, a w najlepszym przypadku o obojętność na los innych. Na ulicach mijamy różnych meneli czy męty, z których wielu to pospolicie przestępcy - złodzieje czy nawet rabusie. Góry niewątpliwie selekcionują ludzi, nawet nasze, niższe niż Himalaje. W góry chodzą tylko ci, którzy poszukują wyższych doznań, posiadający potrzebę przeżywania czegoś głębszego. Wymaga to sporo wrażliwości i chęci doświadczenia czegoś innego i lepszego niż świat pozostawiony na dole. Menele tam nie chodzą, bo nie odczuwają takiej potrzeby i nie byłoby zresztą w stanie we właściwy sposób gór przeżyć. Wydaje się, że czym góry wyższe, widać to wyraźniej. Himalaje stanowią najlepszy przykład na to, co wyżej napisałem. Tu przyjeżdżają ci, którzy stanowią swojego rodzaju elitę, poszukując wyższych, nieznanych im dotychczas przeżyć. I jak sądzę, nie zawodzą się. Himalaje przyciągają jak magnes. Ku przerażeniu lekarzy i fizjologów, przyjeżdżają tu nawet ci, którzy do tej pory po górach, nawet tych najniższych, nigdy nie chodzili. Ci ludzie to wcale nie margines. Często kończy się to tragicznie. Dwa takie przypadki zdarzyły się w trakcie mojej wyprawy. Wszyscy oni chcą być jednak w tym sanktuarium, chcą chłonąć jego piękno i czuć jego atmosferę. Są gotowi nie tylko czerpać z tego bogactwa, ale także dać coś z siebie, jak choćby wysiłek na trasie, czy akceptację trudnych i surowych warunków pobytowych. I może podczas tej wędrówki zmieniają się, stają się inni - lepsi, życzliwsi i bogatsi duchowo, biorąc to, co najlepsze z tutejszego świata dzięki kontaktom z himalajską przyrodą i mieszkańcami, a także innymi turystami. Udziela się im duch tego sanktuarium.

Spotkałem niemało osób, pragnących uciec choćby na kilka tygodni czy miesięcy od problemów tego świata. Wędrujących na ogół samotnie osób skrzywdzonych przez los, czy innych ludzi. Spotkałem tu „nawiedzonych” w pozytywnym sensie tego słowa, idealistów promieniujących wręcz życzliwością, szukających tu potwierdzenia tego, w co wierzą. Znamienne jest to, że podczas wielodniowej wędrówki, stykając się lub choćby mijając z tysiącami osób, nie spotkałem się z przypadkiem chamstwa, braku kultury czy nieżyczliwości. Charakterystyczne, że podczas całej wyprawy nie widziałem ani jednego turysty z papierosem w ustach podczas marszu, czy odpoczynku.

Wprawdzie mówię tu cały czas o trekkersach, a więc osobach wchodzących w głąb tutejszych gór, ale myślę jed-



Pogoda w Bhaktapurze



Trójca święta

nak, że dotyczy to także innych turystów, uczestników typowych imprez objazdowych organizowanych przez agencje, zwiedzających Nepal i jego zabytki a widzących Himalaje tylko z okien samolotu podczas specjalnych lotów wzdłuż tych gór. Wydaje mi się, że jeżeli ktoś wybiera Nepal jako cel wycieczki, nie czyni tego przypadkowo. Choć zapewne na ogół ci turyści nie byłoby w stanie podołać trudom trekkingu, ale przyjeżdżają właśnie tutaj, wybierając Nepal, zamiast jakiejś południowej plaży i bezmyślnego smażenia się na słońcu. Przyciąga ich magia, kultura i atmosfera tego kraju, choć nie ma tu wspomnianych plaż, czy w europejskim znaczeniu lokali nocnych, dyskotek, ani kasyn.

To, że tak idealistycznie napisałem o Nepalu i ludziach, nie znaczy wcale, że jest to raj na ziemi zarówno dla mieszkańców, jak i turystów. Nie ma idealnych krajów, nie ma idealnych ludzi - Nepalczyków, czy turystów. Jestem daleki od idealizowania i udawania, że nie widziałem w tym kraju ciemniejszych stron życia. Jest to jednak Azja i Europejczyka może razić wiele rzeczy. Musi się liczyć z pewnymi niedogodnościami i być na nie przygotowany. Nie jest on przede wszystkim przyzwyczajony do tutejszych standardów higienicznych, pobytowych czy komunikacyjnych. Ich stan wynika jednak głównie z trudnych, surowych warunków, w jakich tutejsi mieszkańcy muszą żyć. Nepal zawsze był i nadal jest biednym krajem. Ludzie pracują tu wyjątkowo ciężko. Oczywiście w ostatnich latach wiele zmieniło się na lepsze. Potwierdzają to nawet ci, którzy poznali ten kraj zaledwie kilkanaście lat temu. Poprawa ta dotyczy też, a może głównie turystów. Nepal, żyjąc z turystyki i chcąc przyciągnąć tu więcej odwiedzających, podnosi standard ich obsługi. Niemniej dzięki temu kraj rozwija się a tym samym zyskują też jego mieszkańcy. Rzecz tylko w tym, aby zachodnia cywilizacja nie odebrała Nepalczykom ich tożsamości kulturowej. By korzystali tylko z tego, co w naszej cywilizacji jest dobre i by z tego potrafili we właściwy sposób korzystać. Wierzę, że tak będzie.

Gdy byłem w Himalajach i patrzyłem na olbrzymie, zdawało się niemal sięgające nieba ośnieżone szczyty, miałem uczucie, że uczestniczę w czymś nierealnym. Musiałem sobie ciągle powtarzać że przecież naprawdę tu jestem. Teraz, gdy wróciłem z wyprawy, dalej mam wrażenie, że to

wszystko wydarzyło się we śnie. O tym, że tam rzeczywiście byłem, uświadamiają leżące na półce liczne pamiątki - dzieła rąk mieszkańców tej krainy, kamień ze stoków Everestu, płyty z fascynującą nepalską muzyką oraz kilkaset zdjęć w albumie.

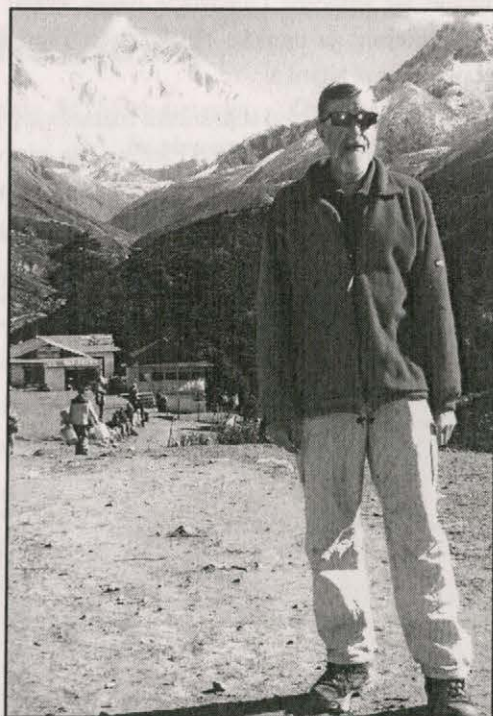
I właściwie to byłoby wszystko, co chciałbym napisać, a co zrobiłem na gorąco, bo dosłowaie na drugi dzień po powrocie do Nowego Sącza, by zachęcić innych do odwiedzenia Nepalu, nawet niekoniecznie samych gór. Czynię to, choć zdaję sobie sprawę z pewnej bariery finansowej. Bywają na pewno tańsze wycieczki, choć przy trafieniu na promocyjną cenę biletu lotniczego i biorąc pod uwagę śmieszne koszty pobytu (cena noclegu w górach to mniej niż 3 złote!), miesięczny pobyt w Nepalu odpowiada miesięcznemu pobytowi w dobrym domu wczasowym, np. w Kołobrzegu. Zapraszam więc w imieniu zawsze gościnnych Nepalczyków.

Maciej Zaremba

Krótki bilans wyprawy

Trwała ona 34 dni, od 9 października do 11 listopada 2005 r. Z tego 14 dni na trekkingu w rejonie Mount Everestu oraz 3 dni w górach w okolicy Kathmandu. Najwyższe szczyty na które wszedłem to Chhunkhunk Ri - 5559 m oraz Kala Patthar - 5545 m.

Zwiedziłem dokładnie zabytki doliny Kathmandu, wpisane na listę dziedzictwa światowego przez UNESCO - aktualną stolicę Kathmandu, a także miasta będące kiedyś stolicami samodzielnych państw - Patan i Bhaktapur. Kilka dni spędziłem również w Pokharze i okolicach - w rejonie Annapurny. W drodze powrotnej zatrzymałem się na dwa dni w Indiach, zwiedzając Delhi oraz Agrę ze słynnym Taj Mahal.



Mount Everest i Lhotse z Tengboche

Schronisko pod Bereśnikiem

Schronisko pod Bereśnikiem, to kolejne schronisko, które chcieliśmy Czytelnikom przedstawić, opisać i przybliżyć.

Schronisko powstało z inicjatywy Pienińskiego Oddziału PTTK w Szczawnicy. W latach osiemdziesiątych XX w. działacze tego oddziału wystąpili do Komisji Turystyki Górskiej PTTK z wnioskiem o budowę schroniska w osiedlu Języki pod Bereśnikiem. Wniosek zaakceptowano, w roku 1987 wykupiono w tym osiedlu starą chałupę góralską i przystąpiono do jej rozbudowy. Chałupa była w bardzo złym stanie technicznym, dlatego budynek właściwie zbudowano od podstaw. W projekt schroniska i bezpośrednio w prace budowlane bardzo zaangażował się znany działacz krakowskiej Komisji Turystyki Górskiej Edward Moskała. To głównie dzięki jego poparciu i umiejętności zdobywania odpowiednich funduszy prace postępowały bardzo szybko i już w czerwcu 1989 r. zakończono budowę. Uroczyste otwarcie schroniska nastąpiło 1 lipca 1989 r.

Schronisko - chociaż ma nieco inny kształt architektoniczny niż popularne bacówki, jak np. te na Krawców Wierchy czy Rycerzowej - jest podobnie jak one z założenia schroniskiem turystyki kwalifikowanej, pierwszeństwo przed grupami autokarowymi i zorganizowanymi zimowiskami mają tu tak zwani prawdziwi turyści. Budynek jest drewniany na kamiennej podmurówce. W przyziemiu jest kuchnia turystyczna, dla czystości są umywalnie i prysznice, w których jest zawsze ciepła woda. Sanitariaty są wewnątrz schroniska. Nad częścią sanitarną jest kuchnia, bufet i obszerne, mieszczące się na werandzie jadalnia. Zjeść można niewyszukane, ale smaczne i niedrogie dania. Przed schroniskiem jest miejsce na ognisko i kilkanaście drewnianych stołów z ławami oraz altanka.

Z okien jadalni i sprzed schroniska roztacza się jedyny w swoim rodzaju widok na Tatry i Pieniny. Na pierwszym planie w dole położona jest Szczawnica, nad nią wznosi się amfiteatralnie grzbiet Małych Pienin, za nim płaski grzbiet Magury Spiskiej, za nią Tatry Bielskie z Hawranem, Muranem i Płaczliwą Skałą i w końcu Tatry Wysokie z najwyższą

w tym rejonie Łomnicą, a także Kieżmarskim, Durnym i Lodowym Szczytem.

Schronisko dysponuje dwudziestoma sześcioma miejscami noclegowymi w pokojach 8-, 7-osobowych i mniejszych. Każdy z pokoi ma swoją nazwę, a dwuosobowy nazywa się Zbereźnik. I za te wszystkie przyjemności płaci się naprawdę niewiele. Obecnie nocleg we własnym śpiworze w pokoju zbiorowym kosztował 15 zł + 2 zł opłaty klimatycznej. Rabat dla członków PTTK wynosi 10 proc., dla kadry PTTK-30 proc.

Schronisko położone jest około 45 minut drogi od Szczawnicy, a konkretnie od starej części uzdrowiska od placu Dietla. Dojść można znakowanym szlakiem żółtym przez Bryjarkę lub szlakiem rowerowym. Trasa szlakiem żółtym jest nieco dłuższa, ale mniej stroma, a jednocześnie ciekawa ze względu na zbudowany z andezytów wierzchołek Bryjarki. Od placu Dietla idziemy szlakiem wprost do góry wzdłuż potoku, potem skręcamy ostro w lewo i trawersujemy zbocze Bryjarki. Po drodze mijamy nieczynny kamieniołom andezytu i gołoborze andezytowe. Andezyt jest skałą magmową wylewną, związaną z dawną aktywnością wulkaniczną. Jest to ładny kamień o dużych wyraźnie widocznych ziarnach skryształizowanych minerałów, często stosowany w kamieniarstwie. W Polsce skały andezytowe występują tylko w kilku miejscach - na granicy Pienin i fliszowych skal beskidzkich. Górą zbudowanymi z andezytów są niedaleki Wdźar nad Kluszkowcami, Bryjarka i położona po drugiej stronie doliny Grajcarka Jarmuta. Obecnie ze względu na ochronę przyrody w żadnym z tych miejsc już się andezytu nie wydobywa. Z dawną aktywnością wulkaniczną związane jest występowanie w Szczawnicy wód mineralnych - wszystkie szczawnickie źródła położone są na stokach Bryjarki.

Na szczycie Bryjarki znajduje się oświetlony żelazny krzyż, zbudowany przez tę samą firmę, która wzniosła w roku 1901 krzyż na Giewoncie. Krzyż szczawnicki jest o rok młodszy. Szlak żółty sam wierzchołek omija, ale warto podejść na niego 3 minuty nieznakowaną ścieżką, gdyż z wierzchołka roztacza się piękny widok na otoczenie Szczawnicy. Dalsza trasa prowadzi prawie poziomo grzbietem od Bryjarki w kierunku Bereśnika wśród domów osiedla Języki. Schronisko jest jednym z ostatnich domów tego osiedla.

Szlak rowerowy od placu Dietla początkowo prowadzi razem z żółtym szlakiem pieszym, potem cały czas prosto wzdłuż potoku do grzbietu, następnie za drogą jezdnią skręca w lewo i ponownie łączy się ze szlakiem pieszym. Jest krótszy, ale mniej ciekawy.

Ze schroniska można się wybrać na ciekawą wycieczkę szlakiem żółtym na Dzwonkówkę, a potem czerwonym Głównym Szlakiem Beskidzkim, mającym na tym odcinku nazwę Szlaku Papieskiego - na Prehybę i dalej na Radziejową. Z Dzwonkówki można też Szlakiem Papieskim zejść



do Krościenka. Trasa na Dzwonkówkę jest bardzo przyjemna, prowadzi pięknym bukowym lasem wśród licznych polan z pięknymi widokami na Tatry, Gorce i Pieniny. Sam wierzchołek Bereśniaka szlak omija.

Nazwa szczytu Bereśnik jest pochodzenia ruskiego - od „bereza” (brzoza) - i została wprowadzona zapewne przez Rusinów Szlachtowskich, zamieszkujących do 1947 r. wsie Szlachtowa, Jaworki oraz Czarna i Biała Woda w dolinie Graj-carka powyżej Szczawnicy.

W najbliższej okolicy Szczawnicy jest mnóstwo atrakcji zarówno typowo górskich, jak i krajoznawczych, nie sposób ich tu wszystkich wymienić. Samych wycieczek górskich w Pie-

niny i Małe Pieniny oraz w Beskid Sądecki można zrobić kilkanaście. Po za tym można wybrać się na spływ Dunaj-cem, zwiedzić zamki w Czorsztynie i Niedzicy, odwiedzić wąwozy Homole i Biała Woda, pojeździć w Jaworkach na koniu, wypożyczyć rowery, przejechać na Słowację i wybrać się Drogą Pienińską do Czerwonego Klasztoru.

Wprawdzie po powrocie z wypadu trzeba z centrum Szczawnicy podejść do schroniska te 45 minut, ale dla wytirnych turystów nie stanowi to przeszkody.

Przedruk „n.p.m.” Nr 5/2004
Uzupełnienie: Arkadiusz Rybiński

Kącik przyrodnika

Świerk pospolity (*Picea abies*)

Świerk pospolity (*Picea abies*) nierozdzielnie związany jest z górami. Spotkać go można od regla dolnego po pięto kosodrzewiny, gdzie występuje częściej w postaci skarłowaciałej lub sztandarowej. Przy sprzyjających warunkach potrafi dożyć 650 lat i osiągnąć 50 metrów wysokości. Z żywicy świerkowej wytwarzano terpentynę, kora świerka jest wykorzystywana w przemyśle garbarskim, natomiast ze starych górskich świerków wykonywano dusze skrzypiec. Kiedyś drzewa te nie występowały tak licznie w górach - to człowiek rozprzestrzenił ich populację w wieku XIX. Silnie eksploatując górskie lasy, pozyskiwał przede wszystkim jodłę i buk, te miejsca nasadzał mało wymagającym świerkiem. W ten sposób doprowadzono do potężnych monokultur świerkowych w Karpatach czy Sudetach, a co

za tym idzie - zachwiana została równowaga biologiczna w górskim ekosystemie. Bo świerk, owszem, szybko przyrasta, ale ma płytki układ korzeniowy, stąd częste połacie wiatrolomów, takie jak w Tatrach w Dolinie Rybiego Potoku czy w Beskidach na Hali Radziechowskiej. Świerk jest również mało odporny na zanieczyszczenie środowiska. Dzisiaj można zaobserwować próbę przywrócenia pradawnego stanu górskiej puszczy. Prowadzi się wycinkę świerka w miejscach, w których naturalnie nie występował i w tych miejscach nasadza się ponownie jodłę czy inne drzewa.



Nowości wydawnicze

Wydawnictwo Fundacja s.c.

Stożek A. M. — *Przydrożne świątynie Pana Parafii Niedźwiedź*

Piecuch A. — *Gorlicka Ósemka - przewodnik*

Drożdżik P., Wcześny M. — *Opactwo Cystersów w Szczyrzycu*

Moskal K. — *Zamki w dziejach Polski i Słowacji, t.I i II*

Tobiasz-Otrębska K. — *Gródek nad Dunajcem i okolice*

Wyd. Fundacja — *Nowy Sącz - Miasto z historią*

Wydawnictwo BEZDROŻA

Chojnacka M. — *Węgry. Na ostro i na słodko*

Praca zbiorowa — *Północne Czechy weekendowo i rekreacyjnie*

Brusić Z., Ćosić D., Kania M., Sendek R. — *Bałkany.*

Bośnia i Hercegowina, Serbia, Macedonia, Albania

Strojny A., Bzowski K., Grossman A. — *Ukraina zachodnia. Tam szum Prutu, zeremoszu...*

M. Duda, M. Michniewska — *Orawa i Liptów.*

Po słonecznej stronie Tatr

Duda M. — *Północna Słowacja. Weekendowo i rekreacyjnie*

Piątkowski T. — *Ryga i Tallin. Nadbałtyckie stolice*

Madzińska J., Szpielewicz-Zagrodzka A. — *Moskwa.*

Kreml, matroszki i Arbat

Rogoża J. — *Wilno. Barok z kamienia i obłoków*

Strojny A. — *Kijów. Miasto złotych kopuł*

Liss A., Maćkowski K. — *Grodno. Miasto nad Niemnem*

Strojny A. — *Praga. Złoty hrad nad Wełtawą.*

Oficina Wydawnicza REWASZ

Rąkowski G. — *Podole. Przewodnik po Ukrainie Zachodniej część II*

Dyląg D., Sadowski P. — *Beskid Myślenicki.*

Wydawnictwo DAJAMA

J. Lacika — *Bratysława Stare Miasto*

Na Wiktorówkach czuje się jak u Pana Boga za piecem

Z ojcem Leonardem Węgrzyniakiem, kustoszem sanktuarium na Wiktorówkach, rozmawia Jakub Terakiwski.

Ojciec, brat czy ksiądz Leonard? Która z tych form jest poprawna?

Ojciec Leonard Węgrzyniak: Ojciec, bo jestem zakonnikiem - dominikaninem.

W którym momencie brat staje się ojcem?

Gdy przyjmuje święcenia kapłańskie. Bracia zakonnicy nie odprawiają mszy świętych, ojcowie - owszem.

A pozostali zakonnicy na Wiktorówkach to ojcowie czy bracia?

To głównie bracia klerycy, w trakcie studiów.

Studiują w Tatrach?

Uczą się w Krakowie, lecz podczas wakacji pomagają mi tu.

Czy ojciec jest jedynym stałym mieszkańcem Wiktorówek?

Przez cały rok rezyduje nas tutaj dwóch - ojciec Przemysław i ja. A teraz - w sierpniu - aż biało tu od habitów. Latem potrzebuję wsparcia. Najbardziej absorbujące są niedziele, odprawiamy przynajmniej cztery msze święte na Wiktorówkach i po jednej w Pięciu Stawach, Roztoce i na Włosienicy.

Ojciec także wędruje po Tatrach z kapłańską posługą?

Tak. Msze w Roztoce i na Włosienicy są „moje”.

Jak ojciec trafił na Wiktorówki?

Najpierw poszedłem do seminarium duchownego w Jarosławiu, tam spędziłem dwa lata. Potem trafiłem do nowicjatu w Poznaniu, a stamtąd do Krakowa i Warszawy na studia filozoficzne oraz teologiczne. Gospodarzem Wiktorówek był wtedy ojciec Paweł Kielar, który postarał się, by jego następcą był góral.

Ojciec pochodzi z Podhala?

A owszem, z Dzianisza - tu zaraz za Gubałówką.

Bronił się ojciec przed „zesłaniem” na Wiktorówki?

Ależ skąd! Bardzo mi to odpowiadało! W kwietniu 1971 roku przyjąłem święcenia kapłańskie, a już w maju byłem tutaj.

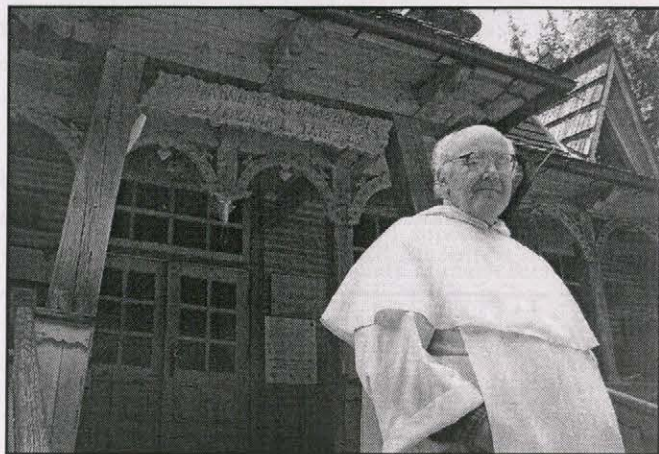
Trzydzieści pięć lat na Wiktorówkach? Bez przerwy?

Początkowo mieszkalem tu od maja do października, a po sezonie przenosiłem się do Małego Cichego. Na stałe rezyduję tu od 13 grudnia 1981 r.

Od dnia wprowadzenia stanu wojennego? Dlaczego?

Przekazano mi poufną informację, że planowany jest „przypadkowy” pożar świątyni. Nie chciałem, by powtórzyła się historia klasztoru Albertynów na Kalatówkach.

I rzeczywiście były próby podpalenia?



Nie było. Może pogłoski były nieprawdziwe? A może moja obecność zniechęciła? Bóg raczy wiedzieć. Wolałem nie ryzykować, nie mogłem nawet liczyć na przypadkowych turystów, bo ich nie było. Nigdy nie widziałem Tatr tak pustych jak w pierwszej połowie roku 1982! Na terenie TPN obowiązywały specjalne pozwolenia wystawiane przez milicję w Zakopanem. W pobliżu Wierch Porońca postawione zostały roгатki, kontrolowano mnie za każdym razem, chociaż przejeżdżałem tamtędy wielokrotnie.

Jak wtedy wyglądały Wiktorówki?

Bardzo skromnie. Kaplica była znacznie mniejsza niż obecnie. W jej podziemiach miałem miniaturową kuchnię, a na strychu - sypialnię. Nocowałem pod samym sklepieniem dachu - gonty służyły za poduszki. Z biegiem lat sanktuarium było sukcesywnie rozbudowywane.

Czy Wiktorówki mają własnych parafian?

Nie w dosłownym znaczeniu, gdyż jesteśmy kościołem filialnym parafii Małe Ciche, lecz wielu mieszkańców okolicznych wiosek przychodzi do nas w każdą niedzielę - niezależnie od pory roku i pogody. Również spora rzesza turystów bywa tutaj bardzo regularnie. Nie darmo kardynał Karol Wojtyła mianował Wiktorówki ośrodkiem turystycznego duszpasterstwa tatrzańskiego.

Po konklawe papież Jan Paweł II już tutaj nie zaglądał?

Nie, lecz wcześniej odwiedzał nas często. W skromnej „wiktorówkowej” kuchni spotkał się kiedyś z ojcem Janem Górą - organizatorem spotkań nad Lednicą. To było wielkie przeżycie dla mnie, jako kustosza sanktuarium.

A jakie są codzienne przeżycia i obowiązki kustosza?

Nade wszystko msze święte, spowiedź i obsługa grup oazowych, pielgrzymkowych, duszpasterskich czy wspólnotowych. W sezonie na Wiktorówkach odprawianych jest po kilka, a nawet kilkanaście dodatkowych mszy dziennie - właśnie dla tych grup. Poza tym staram się dysponować czasem dla każdego, kto czuje potrzebę porozmawiania, zwierzenia się, czy prosi o radę.

Miłym zwyczajem na Wiktorówkach jest zapewnienie każdemu gorącej herbaty, chociaż to kościół, a nie schronisko.

Cóż, lokalizacja sanktuarium zobowiązuje do szczególnej - także „cielesnej” - troski o wiernych, wielu ludzi przychodzi tu z daleka, często są zmęczeni i zmarznięci. Bywają dni, że nie starcza dziesięć dwudziestolitowych termosów, którymi dysponujemy.

A czy „zbląkany pielgrzym” może tutaj przenocować?

Nie chcę, by Wiktorówki zaliczone zostały do bazy noclegowej, poza tym byłoby to niezgodne z prawem. Bez trudu można stąd wrócić na kwaterę, więc nie ma potrzeby spać w kościele. Osłabionemu zawsze pomożemy zejść do drogi, a pozbawionemu światła ofiarujemy pochodnię. Ale w razie wypadku poszkodowany może tu liczyć na fachową pomoc. Wiem, że ojciec jest ratownikiem TOPR.

Teraz już w stanie spoczynku, lecz dyżurka i radiostacja TOPR nadal na Wiktorówkach funkcjonują.

Ratuje ojciec nie tylko dusze, ale także ciała wiernych.

Najczęściej ich połamane kończyny. Moją specjalnością są jednak zranione dusze.

Absorbują też ojca prozaiczne kwestie gospodarcze.

Tak. To liczne, drobne sprawy bytowe. Zima na Wiktorówkach trwa długo, więc muszę zatroszczyć się o wystarczającą ilość opatu - drewna, bowiem na prośbę TPN niemal zupełnie zrezygnowałem z węgla. Skorzysta! na tym nawet mój... habit.

Habit?

Owszem, bo nie ma teraz na nim czarnych plam sadzy. Nieuniknione natomiast są ślady błota, gdyż utrzymanie drożności drogi dojazdowej na Wiktorówki jest dla mnie permanentnym wyzwaniem.

Ojciec jest chyba jednym z nielicznych w Polsce duchownych, spieszących z posługą kapłańską poobijanym UAZ-em.

Za to zimą jeżdżę na jeszcze całkiem porządnym skuterze śnieżnym. Notabene ofiarowanym przez Lecha Wałęsę.

Znajomość z czasów konspiracji?

Nie, Wałęsę poznałem, gdy już był prezydentem.

Ale krążą słuchy, że ojciec działał w podziemiu antykomunistycznym.

Bez przesady! Byłem tylko przemysłnikiem.

Ojciec? Nie wierzę! Papieroski, spirytus, drobny szmugielek?

Nie taki znowu drobny. Towar przetrzucaliśmy ciężarówkami. Naszymi kanałami przeszły tony książek religijnych.

Ciężarówkami? Przez Łysą Polanę?

Nie, przez Jurgów - przejściem pracowniczym. Na Słowacji wśród robotników leśnych zatrudnionych było wielu „naszych”. Wykorzystywali służbowe auta. Drugi punkt przerzutowy mieliśmy w Beskidzie Śląskim. Tam

kilku zaufanych chłopów, uprawiających pola po przeciwnej stronie granicy, przewoziło książki na furmankach, pod sianem.

Co to były za wydawnictwa?

Wyłącznie religijne - słowackie i czeskie. Pismo Święte, książki, czasopisma, nagrania. Ściągałiśmy je z Rzymu, najpierw drogą morską do Szczecina, a potem przez naszą granicę do ówczesnej Czechosłowacji.

Co należało do obowiązków ojca?

Odpowiadałem głównie za kontakty w obecnej Słowacji. Przygotowywałem tam punkty, z których nasze książki przekazywane były dalej.

A czy ojciec chodził też przez „zieloną granicę” - z plecakiem pełnym książek?

Rzadko, bo skala naszych przerzutów była znacznie większa.

Zdarzyła się ojcu jakaś „wpadka”, rewizja?

Rewizji nie było. A nawet, gdyby tu przyszli, to i tak nic by nie znaleźli. Dbałem, by Wiktorówki zawsze były „czyste”. Natomiast wpadki... Cóż, jedyną poważniejszą zapewnił mi „Głos Ameryki”, nazbyt dokładnie opisując szlaki przerzutowe. Musiałem wstrzymać przemyt na dobrych kilka miesięcy.

Czy znał ojciec innych „politycznych”, kogoś z Grupy Taterników?

Nie, ponieważ wtedy ograniczaliśmy kontakty do minimum. Dla bezpieczeństwa całego łańcucha zasadą naszą było znać jak najmniej ogniw. Wiem od kogo wzięłem, wiem komu dałem. Ale teraz, w każdą pierwszą niedzielę czerwca spotykamy się na Grzesiu.

Na Grzesiu? To stąd spory kawałek. Znajduje ojciec jeszcze czas, siłę i ochotę na wycieczki po Tatrach?

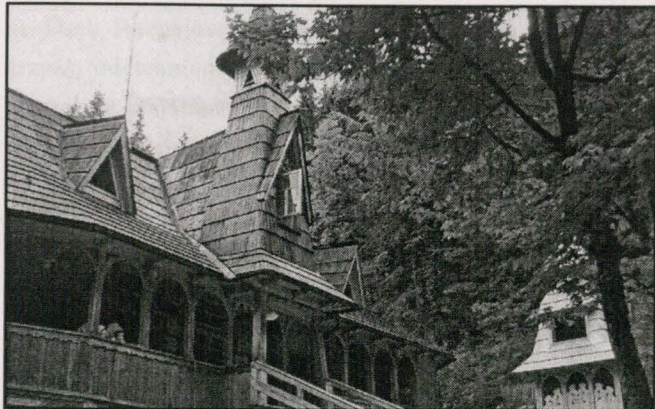
O, tak! Gdy tylko mam wolną chwilę, wybieram się na Gęsią Szyję, do Doliny Waksmundzkiej czy Doliny Pięciu Stawów Polskich.

A gdzieś dalej? W Tatry Słowackie, Zachodnie?

Dzieciństwo spędziłem w Tatrach Zachodnich. Pałem owce w Dolinie Jarząbcej i na Twardym Upłazie, byłem honielnikiem.

Honielnikiem?

Czyli pomocnikiem juhasa, pilnowałem owiec, nagałiłem



do dojenia, nosiłem drewno. Tak spędziłem wiele wakacji, zarabiając na książki do szkoły. A resztę Tatr poznałem podczas kursów ratowniczych TOPR.

Podobno ojciec sporo się wspinał i jeździł na nartach.

Dużo się nie wspinałem, ale przeszedłem kilka łatwiejszych dróg na Kazalnicy, Zamarłej Turni, Kościelcu czy Mnichu. Natomiast na nartach jeździłem do szkoły, a później należałem do klubu „Start” w Zakopanem. Trenowałem dwubój, czyli skoki oraz bieganie. Ćwiczyliśmy na Kasprowym i Małej Krokwi, a po cichu - bo niezupełnie legalnie - także na Dużej Krokwi. Ale moja ulubiona skocznia była na Baligówkach, niewielka, lecz 80 metrów można było przelecieć.

Ma ojciec swoje ukochane miejsca w górach?

Wołoszyn, Koszysta, Dolina Waksmundzka.

No tak, wszystko to rezerwy ściśle... A poza Tatrami?

Bardzo podoba mi się Wąwóz Homole, lubię Gorce.

Nic niżej? Mazury, wybrzeże Bałtyku?

Broń Boże! Nad Bałtykiem byłem tylko raz, podczas studentatu - w Jastarni.

Nudno okropnie?

Ależ skąd, fajnie! Najbardziej spodobało mi się, że prosto stamtąd pojechaliśmy w góry.

Nie zamieniłby ojciec Wiktorówek na inną parafię, a może klasztor?

Gdyby kazali... Ale raczej nie każą, trudno o chętnych na moje miejsce. Miesiąc czy dwa prawie każdy by tu spędził, lecz do chęci spędzenia całego życia na Wiktorówkach trzeba mieć dodatkowe powołanie.

I nigdy ojciec nie zwątpił?

Nigdy! Czasem myślę - Panie Boże, daj odetchnąć - ale nigdy nie opuściło mnie przekonanie, że moim przeznaczeniem jest być i trwać na Wiktorówkach - zawsze i dla każdego. Tak, aby nikt, kto tu przyjdzie, nie zastał drzwi zamkniętych.

Kiedy pojawiła się myśl o powołaniu?

W dzieciństwie tak odległym, że już nie pamiętam. Natomiast to, że trafiłem akurat do dominikanów, było dziełem przypadku. A może opatrności? Kiedy pasłem owce w Jarząbczej, spotkałem zakonnika z grupą ministrantów. To on wskazał mi dalszą drogę.

Ale „prawdziwego” życia klasztornego ojciec nie poznał.

Poznałem. Osiem lat studiów spędziłem za murami. Zawsze jednak „ciągnęło” mnie na zewnątrz. Dużo wtedy myślałem o misjach. Miałem wyjechać do Brazylii, uczyłem się języka portugalskiego. W końcu na misję nie pojechałem, lecz niespokojny duch pozostał we mnie na długo. Zorganizowałem i prowadziłem ponad dwadzieścia pielgrzymek do Włoch. Zawsze jednak chętnie wracałem na Wiktorówki.

Jakie są tutaj największe radości?

Podczas trzydziestu lat spędzonych tutaj najważniejsza była dla mnie koronacja obrazu Matki Bożej Jaworzyńskiej. Spełniło się moje marzenie. Chciałbym jeszcze, aby Wiktorówki stały się także miejscem kultu, a nie tylko punktem na trasie wycieczek. Tu można spokojnie pomodlić się, wyciszyć, skupić, nic nie rozprasza - dookoła las, a nad głową hektar nieba.

A największe zmartwienia gospodarza Wiktorówek?

Podczas ostatniego lata dokuczała mi trochę niewystarczająca liczba obsługi. Przydało by się jeszcze dwóch, trzech kleryków. Byłem przekonany, że chętnych do pomocy na Wiktorówkach nie brakuje.

Przecież nie każdy chętny może tu zostać skierowany, bracia potrzebni są również w innych miejscach. Ale to drbiazg, nie mam tu poważnych trosk. Na Wiktorówkach czuję się jak u Pana Bo ga za piecem.

Przedruk „n.p.m.” nr 3/2006

Przy ognisku...

Ogniska już dogasa blask...

(Piosenka pożegnalna)

*Ogniska już dogasa blask
Braterski splećmy krąg
W wieczornej ciszy, w świetle gwiazd
Ostatni uścisk rąk*

*REF.
Kto raz przyjaźni poznał smak
Nie będzie trwonić słów
Przy innym ogniu, w inną noc
Do zobaczenia znów*

*Nie zgaśnie tej przyjaźni żar
Co potoczyła nas
Nie pozwolimy, by ją stał
Nieubtągany czas*

*REF.
Za nami jasnych godzin moc
I moc nieznanych słów
Przy innym ogniu, w inną noc
Do zobaczenia znów*

Pico de Aneto

W lipcu 2006 PTT Oddział Beskid w Nowym Sączu będzie organizował pod przewodnictwem Roberta Cempy i Wojtka Szaroty kolejną wyprawę, tym razem w Pireneje. Jednym z ważniejszych szczytów, które chcemy zdobyć podczas tej wyprawy to Pico de Aneto. Szczyt ten znajduje się na obszarze określanym jako „Dach Pirenejów”.

Klasyczne podejście na najwyższy szczyt Pirenejów - Pico de Aneto - najlepiej rozpocząć w miejscowości Benasque, położonej w dolinie o tej samej nazwie. Okolice ma specyficzny charakter. Głęboki kanion rzeki Esera ze wszystkich stron otaczają wysokie, skaliste góry, ponad którymi widać tylko niebo. Patrząc na zielone zbocza, trudno sobie wyobrazić, że w wyższych partiach można spotkać lodowiec. Właściwy szlak rozpoczyna się w położonej na wysokości 1900 m n.p.m. osadzie Besurte, do której najwygodniej podjechać lokalnym autobusem turystycznym Pireneos 3000, który z niezwykłą wprawą przejeżdża całą dolinę Rio Esera zwykłym polnym traktem. My postaramy się tam dotrzeć autokarem prowadzonym przez naszego kierowcę. Końcowy przystanek jest dopiero w miejscu, gdzie dolinę zamykają łagodnie wznoszące się zbocza. Gdyby nie Pireneos, na przejście tego odcinka trzeba by zarezerwować cały dzień. Sama Besurta to niewielka polana wystawiona na bezlitosne słońce i tawerna, w której specjalnością są smażone odnóża ośmiornicy. Powyżej rozpoczniemy mozolne podejście zakosami do schroniska de la Rencusa, gdzie można zatrzymać się na noc. Niektórzy wybierają tańszy wariant - biwak na łące tuż za schroniskiem. Mimo tabliczki z napisem „zakaz biwakowania”, zwykle stoi tam miasteczko namiotowe. Przy dobrej pogodzie nie potrzeba nawet namiotu. Można spędzić cudowną noc „pod chmurką”, mając nad głową rozgwieżdżone hiszpańskie niebo. W blasku księżyca okolica wygląda niesamowicie. Spokój zakłócają jedynie natrętne i wszystkożerne pirenejskie koniki z oślimi uszami. Zawsze skubią trawę tam, gdzie ktoś akurat się rozłożył. Nie tak łatwo przepędzić te uparte zwierzęta. Zjadają i zupki chińskie na sucho, przeżuwają plastikowe nakrętki, próbują, jak smakują karimaty i polary...

Dalsza droga jest nieco zagadkowa. Nie ma żadnych znaków ani nawet kierunkowskazu, a wierzchołek jest zastąpiony przez bliżej położone góry. Mimo to na pewno jakoś



sobie poradzimy. Na szczyt najlepiej wyruszyć wcześniej rano. Najpierw trzeba będzie podejść stromym piarżyskiem na Pico del Portilion. Wariantów jest tyle, co ludzi. Dopiero z Portilionu widać Pico de Aneto i lodowiec. Stąd jeszcze daleko, a lodowiec, jak na warunki pirenejskie jest bardzo duży. Aż trudno uwierzyć, że uchował się w takim klimacie. Niestety, aby dostać się na jego powierzchnię, trzeba się obniżyć jakieś 150 metrów na następne piarżysko i dopiero stamtąd rozpocząć mozolne podejście. Teraz drogę wznaczą różnej wielkości kopczyki. Ze względu na klimat i porę roku lodowiec nie będzie trudną przeszkodą, bo wszystkie szczeliny są odkryte i bez trudu można je ominąć lub przekroczyć. Lina nie jest konieczna, ale przydadzą się raki. Najpierw idzie się wzdłuż ogromnej szczeliny brzeżnej, potem bardzo stromo na Collado de Coronas, położone już na wysokości 3196 m n.p.m. Zrobi się trochę niebezpiecznie, bo droga jest zwykle „wyjeżdżona”, a spod śniegu wygląda niebieskawy lód. Dalej czeka wspinaczka skalną granią, wyprowadzająca na niższy wierzchołek. Ostatnim odcinkiem jest trudne przejście kilkunastometrowej, bardzo eksponowanej grani, którą można się przedostać na szczyt. Tutaj może się przydać lina do ubezpieczenia. Wielu ludzi w ogóle nie podejmuje tego ryzyka, kończąc wspinaczkę w tym miejscu. My przy odrobinie szczęścia i ostrożności przejdziemy tych kilkanaście metrów przepaściastych skał. Nie możemy zbyt pochopnie pozbawiać się przyjemności wejścia na Dach Pirenejów. A potem staniemy obok kolorowego krzyża, odetchniemy pełną piersią i spojrzymy z góry na otaczający krajobraz. W takim miejscu i w takiej chwili nie będziemy myśleli o zmęczeniu. Mam nadzieję, że będziemy mogli ogarnąć wzrokiem bezkresne górskie przestrzenie, ciągnące się nieprzerwanie od Morza Śródziemnego po Ocean Atlantycki.

Na podstawie „n.p.m.” 6/2004

Arkadiusz Rybiński

W 2005 r. Oddział PTT „Beskid” otrzymał Odznaki

POWIAT
NOWOSĄDECKI



Rada Powiatu Nowosądeckiego
Uchwałą Nr 284/XXX/2005
z dnia 2 czerwca 2005 r. nadaje

Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu Oddział „BESKID” w Nowym Sączu

Odznakę Honorową

ZASŁUŻONY DLA ZIEMI SĄDECKIEJ

za bezinteresowną szeroko zakrojoną działalność
na rzecz rozwoju turystyki
oraz promowanie Ziemi Sądeckiej

Przewodniczący Rady
Powiatu Nowosądeckiego
WIESŁAW BAŚTA

Wiesław Baśta

Starosta
Nowosądecki
JAN GOLONKA

Jan Golonka

NOWY SĄCZ
16 czerwca 2005 r.



Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Zarząd Główny

30-049 Kraków, ul. Konarskiego 21/5, tel. 0-12/634 05 89, e-mail: zarzad@ptt.org.pl,
Internet: www.ptt.org.pl

Kraków, 2 lipca 2005 r.

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
postanowił uhonorować

Oddział PTT "Beskid" w Nowym Sączu

im. prof. Feliksa Rapfa

"Złotą Odznaką Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
z Kosówką"

w uznaniu 15 lat aktywnej działalności
na rzecz umiłowania piękna, jakie niesie w sobie obcowanie
z krajobrazem, przyrodą i kulturą polskich Gór.

Za Zarząd

Sekretarz Towarzystwa

Barbara Morawska-Nowak
Barbara Morawska-Nowak

Prezes PTT
dr hab. Antoni Leon Dawidowicz

Z życia górali

Siedzi bacia przed chatką. Przed bacą kłoc drewna i kupka wiórków. Przechodzi turysta i pyta:

- Baco! Co tam strugacie?
- Ano, cółenko sobie strugom.

Turysta poszedł. Następnego dnia rano przechodzi tamtędy i widzi bacę. Bacia siedzi przed klockiem drewna i go struga. Przed bacą górka wiórów. Turysta pyta:

- Baco! Co tam strugacie?
- Ano, stylisko do łopaty sobie strugom.

Następnego dnia: Bacia siedzi przed chatką, w rękach trzyma drewnienko, przed nim kupa wiórów. Ten sam turysta pyta:

- Baco! Co teraz strugacie?
- Jak nic nie spiepsze, to wykałacke...

Wywiad z bacą:

- Baco, jak wygląda wasz dzień pracy?
- Rano wyprowadzam owce, wyciągam flaszkę i piję...
- Baco, ten wywiad będą czytać dzieci. Zamiast flaszka mówcie książka.
- Dobra. Rano wyprowadzam owce, wyciągam książkę i czytam. W południe przychodzi Jędrzek ze swoją książką i razem czytamy jego książkę. Po południu idziemy do księgarni i kupujemy dwie książki, które czytamy do wieczora. A wieczorem idziemy do Franka i tam czytamy jego rękopisy.

Bacia łapie okazję na drodze, wreszcie udaje mu się złapać przejeżdżającego Mercedesa. Wsiada i jadą, ale po kilku kilometrach jakoś tak nudno się zrobiło, więc bacia się pyta:

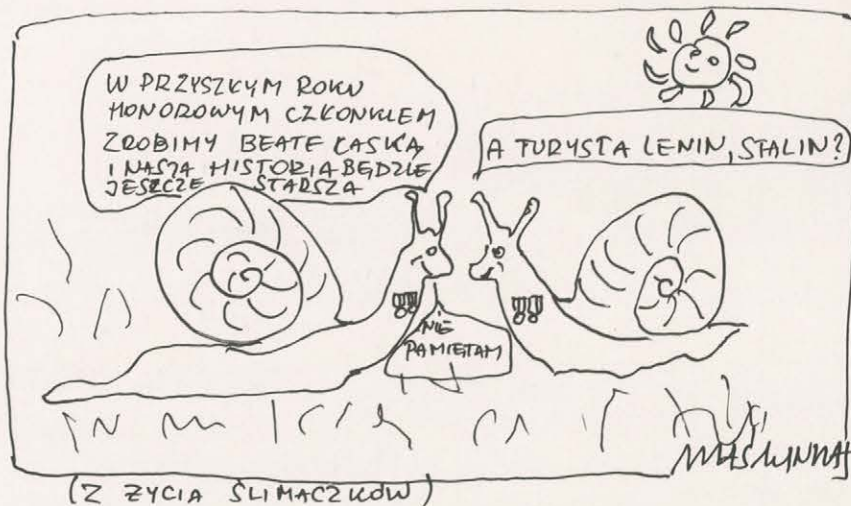
- A co to panocku, za znaczek z psodu?
- To? - mówi kierowca pokazując na znaczek mercedesa - to taki celownik, jak kogoś złapie w ten celownik, to już na pewno trafię.
- Aha.

Po kilku kilometrach patrzą, a tu drogą jedzie jakiś facet na rowerze. Bacia mówi:

- A weźcie, panocku, tego cłowicka w ten celownik...
- Kierowca skręcił i faktycznie rowerzysta znalazł się „w celowniku”, ale ponieważ kierowca nie chciał iść do więzienia, to w ostatniej chwili skręcił, aby nie trafić rowerzysty, chwilę potem bacia się odzywa:
- Iiiii, kiepski ten pański celownik, gdybym nie rozłożył drzwi to byśmy go w ogóle nie trafili.

Turysta w wakacje zachodzi w deszczu do baczki, bacia gościnnie częstuje go gorącą strawą, turysta zając spostrzega, że do talerza leci mu z góry woda...

- Baco dach ci przecieka!
- Wim...
- To dlaczego nie naprawisz?!
- Ni mogę, przecież dysc pada.
- To dlaczego nie naprawisz, kiedy nie pada?!!
- A bo wtedy nie cieknie...



SIEDZIBA ODDZIAŁU: 33-300 Nowy Sącz, ul. Św. Ducha 5 (Sądeckie Biuro Turystyczne „Turysta”), tel. (018) 442-11-01
<http://www.pttns.of.pl>, e-mail: pttbeskid@poczta.onet.pl

Beskid - Pismo do użytku wewnętrznego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału „Beskid” w Nowym Sączu.

Zespół redakcyjny: Arkadiusz Rybiński, Maciej Zaremba, Wojciech Szarota, Jerzy Gałda, Wojciech Lippa, Wiesław Wcześny, Marek Wojsław

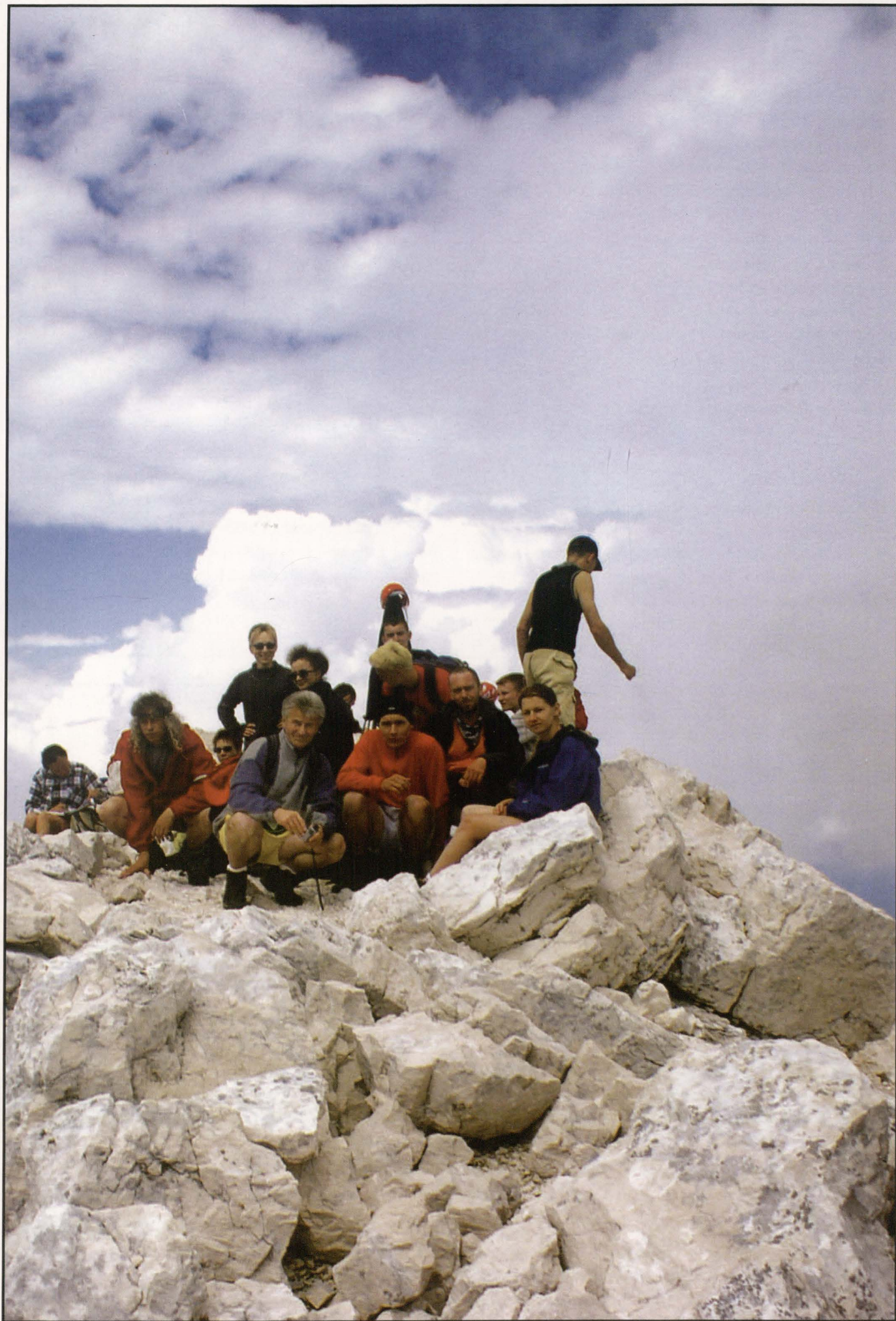
Nakład: 600 egz.

Nr ISSN: 1426-6776.

Projekt zrealizowano przy wsparciu finansowym Urzędu Miasta Nowego Sącza.

Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Św. Ducha 5 (Sądeckie Biuro Turystyczne „Turysta”), tel. (018) 442-11-01

Druk: Poligrafia Małopolska, ul. Traugutta 3, 33-300 Nowy Sącz, tel. (018) 547 40 50, www.poligrafia.malopolska.pl



Dolomity. Na szczycie Jälöwca.